Nr. 189. Lwów. — Czwartek dnia 19. sierpnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		**Na prowincji** z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie .	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie .	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie . .	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Benigny P.
Jutro: Stefana kr. węg.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 56·8 Długość dn. g. 14 m. 13·0
Zachód „ g. 7 m. 9·6 Ubyło „ 3·4 min.

Z rosyjsko-niemieckiej walki na pióra.

W tej ostrej dziennikarskiej szermierce, którą pisma rosyjskie z niemieckiemi prowadzą, dotąd każde cięcie, wymierzone przez jednę stronę, wnet było silnie przez drugą odparte, i tak trwał ten pojedynek, roznamiętniając przeciwników do takiego stopnia, że nakoniec w gorączce poczęli publicznie wypowiadać o sobie takie rzeczy, do których przedtem nawet we własnem sumieniu przyznać się nie chcieli. Na to pole szczerych i dosadnych rekryminacyj pierwszym wszedł organ arystokracji rosyjskiej, *Graždanin* księcia Meszczerskiego, i odrazu, w pierwszej potyczce, pokonał przeciwnika. Wprawdzie chwilowe to jeno zwycięstwo, wnet znowu zjadliwie zaskrzypią pióra niemieckie, ale Rosjanie już wiedzą, gdzie jest pięta berlińskiego Achillesa i daj Boże, aby odtąd w nią stale mierzyli, przynosząc tem sobie i dziejowej sprawiedliwości niewątpliwy pożytek.

Zanim przytoczymy ten godny uwagi i uznania artykuł *Graždanina*, słów parę musimy powiedzieć o metodzie, jakiej trzymali się Niemcy po wszystkie czasy w swych dziennikarskich odezwach o Rosji. Jest w Petersburgu sto sześćdziesiąt lat już liczące pismo niemieckie, *Petersburger Ztg.*; to — dziennikarska ambasada Prus w stolicy carów, ślepo posłuszna skinieniom dyplomatycznej ambasady tego państwa. *Petersburger Ztg.*, obeznany dokładnie z terenem rosyjskim, wiedział zawsze, jak każdą sprawę poruszyć, kiedy ją podnieść, kiedy przemilczeć i głosem swym dawał ton całej prasie niemieckiej.— Kiedy on o czemś zaintonował, wnet z tego samego klucza odzywały się wszystkie pisma niemieckie, a kiedy on umilkł, albo motyw zmieniał, natychmiast to samo one robiły. Wskutek takiego urządzenia prasa niemiecka, mówiąc o Rosji, nigdy się nie odezwała z fałszywego tonu, umiała jej w porę i właściwie podchlebić, podsunąć myśl trafiającą do chwilowego usposobienia w caracie, a w momenta budzącej się nieufności rosyjskiej, umiała syrenim chórem zażegnać niebezpieczeństwo. Słowem, *Petersburger Zeitung* był hetmanem polnym prasy niemieckiej we wszystkich jej manewrach względem Rosji, a z tego stanowiska nie zszedł i teraz, w tej ostatniej szermierce, trwającej już od paru tygodni.

Po tem wyjaśnieniu dajemy głos *Graždaninowi*.

„Niektóre z pism niemieckich — pisze ten dziennik — zrobiły dzisiaj dopiero odkrycie, że w rozmaitych sferach rosyjskich zaczynają się ludzie zapatrywać na Niemców tak, jak w „Pięknej Helenie“ Kalchas na kwiaty. „Za wiele kwiatów, za wiele kwiatów na ołtarzu bogini“— powiada smętnie Kalchas, dając w ten sposób poznać, że wolałby realniejsze jakieś ofiary. Otóż nasze społeczeństwo poczyna rozumieć, że nasi dobrzy sąsiedzi za wiele na ołtarzu przyjaźni rosyjsko-niemieckiej składają kwiatów krasomówstwa, a zbyt mało, nic prawie, cennych darów. Dla pism niemieckich stanowi to jakby niespodziankę. Albo jest w tem naiwność, albo jakaś nowa wyrafinowana rachuba. Ze zaś Niemca, piszącego w takt pod batutę żelaznego kanclerza, o naiwność posądzać trudno, więc owo z głupia frant zdumienie prasy niemieckiej, wobec zapewnień naszych, że niemiecka opieka jest nam niepotrzebna, ma właściwie to drugie znaczenie.

„Zresztą tak ze strony Niemców, jak i przedewszystkiem Bismarka, manewr ten nie jest nowy.

„Kiedy Bismark poczyna pod naszą granicą „na wszelki wypadek“ gromadzić wojska, wtedy natychmiast nakazuje swoim organom, aby występowały z płaczem i skargami z powodu koncentracji rosyjskich wojsk nad granicą pruską.

„Kiedy Bismarkowi przyjdzie na myśl zadać cios naszej polityce ekonomicznej jaką nową taryfą, wtedy jego gazety rozpisują się z żalami na Rosją, która „ciemięży handel pruski różnemi umyślnemi represaljami“.

„Kiedy nareszcie spostrzeże, że tu i ówdzie ktoś z nas przetarłszy oczy trzeźwo spojrzy i powie: „Jednakowoż, do licha, my jesteśmy w całkowitej zawisłości od Berlina, trzebaby raz z tem skończyć“, — wtedy puszcza w obieg ks. kanclerz artykuły, ubolewające nad tonem prasy rosyjskiej, „odstępującej od tradycji“, ignorującej długoletnią przyjaźń „dwóch dobrych sąsiadów“ i t. d.

„Ale jak się zdarzy, że i to nie skutkuje, wtedy kanclerz zdobywa się na jakiś „truc.“ Tutaj Bismark jest mistrzem, a już to najmilszy mu jest *le truc du polonisme.* Więc poczyna trwożyć nas polską rewolucją i zarzekać się, że wszystko co gubi Rosją ekonomicznie i politycznie, jest Polaków dziełem, a pochodzi stąd, że my, Rosjanie, nie dość dusimy Polaków. I wtedy proponuje nam ks. Bismark maleńką *partie de plaisir*, zawierającą się w słowach: duśmy Polaków na spółkę! Zaciera potem ręce, przekonany o naszej ślepocie i powiada do swoich: „Ja tych głupich Rosjan zaprzątnę Polakami, a tymczasem capnę cząstkę Rosji i jej życia ekonomicznego troszeczkę...“

„I ta polityka udawała się Bismarkowi przewybornie, a wymownym tego dowodem jest Królestwo Polskie, w którem my wytężamy swe siły na dręczenie polskości, otwierając tylko na oścież wrota Prusom, tak samo jak przedsięwziąwszy rusyfikacją kraju Zachodniego, całą granicę upstrzyliśmy tylko sobie kolonjami pruskiemi...

„Cała sprawa polega dzisiaj na tem pytaniu, czy uda się dzisiaj ta sama sztuka Bismarkowi, czy uda mu się wmówić w nas z jednej strony, że on bynajmniej nie czyha na Rosją, chcąc ją podbić ekonomicznie, z drugiej, że my podniecamy umysły Rosjan przeciw najżyczliwszej nam Germanji i że należy gasić u nas ten pożar antiniemieckiej propagandy, płonący w kilkuset dopiero głowach Rosjan, którzy przejrzeli...

„Mówiąc o tym samym motywie *Moskiewskie Wiedomosti* bardzo słusznie i dowcipnie zauważyły, że Bismark jest cudotwórczym genjuszem nie dla tego, że takim jest istotnie, ale dla tego, że mu hołdują bez miary i potrzeby, oraz, że jego rozum nie może znaleść przeciwwagi w dobroduszności, powolności i posłuszeństwie, tam nadewszystko, gdzie rozumowi tylko rozum przeciwstawić należy.

„Słowa te cofają nas daleko, daleko, o wiek cały wstecz. Dyplomacja nasza nie od dziś urabia sobie urojone bożyszcza w polityce europejskiej. Dyplomaci Katarzyny II uroili sobie takie bożyszcze w osobie Fryderyka W., którego też Rosja obdarzyła fundamentem dzisiejszych Prus i to właśnie w niewiele lat potem, jak rosyjskie wojska zawładnąwszy Berlinem, dały mu swojego gubernatora i zaprowadziły swoję policją.

„Dyplomaci tejże Katarzyny pospieszyli skłonić ją do rozbioru Polski, — do największego błędu, popełnionego kiedykolwiek przez Rosją, mającą prawo do wszystkiego. (Prawo? — wśród tylu rozumnych rzeczy jest to jedyna niedorzeczność. Książę Meszczerski widocznie musiał zrobić koncesją swym szowinistom. Przyp. red. *Przeglądu).* Dyplomaci Aleksandra I sprawili, że staliśmy się przyczyną i ofiarą wszystkich sukcesów austrjackich i pruskich, a oddawszy nam w udziale ruinę i spustoszenie na pół wieku starczyć mające, to wszystko dla ocalenia Austrji i Prus, a potem dla odrodzenia i umocnienia się tychże Prus i Austrji. Dyplomaci Mikołaja I dali nam kampanję węgierską i długie lata polityki, której uwieńczeniem stała się jedność Germanji i potęga Prus. W jednym tylko roku 1848 wybawiliśmy Austrją od powstania Węgrów, a Prusy od rewolucji. Koronę zaś tej działalności naszych dyplomatów stanowi korzenie się w proch przed Napoleonem III, a potem przed Bismarkiem. koronę, której ostatni klejnot to kongres berliński...

„Co robić? — spyta kto może — co robić?

„Nie śmiem nic złego powiedzieć o dzisiejszych dyplomatach naszych... tem bardziej, że to ludzie dobrzy; ale śmiem twierdzić, że od dnia, w którym przyszłoby szanownemu N. K. Giersowi do głowy mianować na urzędy dyplomatyczne zamiast benjaminków, wychodzących z liceów i kancelarji dyplomatycznych, ludzi oręża, którzy na Kaukazie lub w Turkiestanie nawykli walczyć za honor Rosji, — zakład trzymam, że rok nie upłynie, a Bismark okaże się mniej rozumnym i mniej żelaznym...“

Tyle *Graždanin.*

Otóż bardzo uważna zawsze na wszystko co piszą dzienniki rosyjskie, *Petersburger Zeitung* przeoczyła tym razem ten jędrny artykuł *Graždanina.* a za petersburskim organem pruskiego rządu przeoczyły go wszystkie pisma niemieckie. Stało się to ku wielkiemu naszemu zmartwieniu, bo wyznajemy, że z ogromnym zaciekawieniem braliśmy codzień do ręki pisma niemieckie, wyglądając co też powiedzą, co powie nadnewska półurzędówka pruska. Nie powiemy jednak, że wprawiło nas to w zdumienie: kilkakrotnie już w ciągu ostatnich lat zauważyliśmy, że ilekroć które z pism rosyjskich w kwestji niemieckiej i polskiej sięgnie do głębi, do dna samego, do rdzenia, i wydobywszy tkwiącą tam zagadkę światłem dnia białego ją oświeci, *Petersb. Ztg.* milczy i milczą też pisma berlińskie. Jest to ich taktyka, i wyznać trzeba, taktyka ogromnie zręczna. Cóż bowiem może powiedzieć którakolwiek pruska półurzędówka wtedy, jeżeli ze strony najbardziej interesowanej w bronieniu faktu, nad którym już całe stulecie minęło, — ze strony, podmówionej przez Prusy do rozbioru, a potem przez cały wiek podżeganej przeciw nam i na wszelki sposób umacnianej w przekonaniu, że rozbiór Polski był aktem wielkiej mądrości, — jeżeli z tej, powiadamy strony daje się słyszeć poważny głos oznajmiający, że ten rozbiór był największym błędem politycznym, jaki Rosja popełniła; co może — powtarzamy, — powiedzieć wtedy którakolwiek pruska półurzędówka, jeżeli nie milczeć dla najprędszego przygłuszenia tej enuncjacyj fatalnej dla Prus i ich polityki?!

Jak rzekliśmy. milczenie to nie jest nowe, ale w danym wypadku żałujemy bardzo, że nie doczekaliśmy się komentarzy prasy niemieckiej nad artykułem *Graždanina.* Żaden jeszcze artykuł pisma rosyjskiego nie dojął tak do żywego, rzec można, Prusakom w ich *credo* politycznem z taką przyjemnością afiszowanem, a zawierającem się w tej ustawicznie Rosjanom podsuwanej „prawdzie“, że Niemcy są przyjaciółmi Rosjan, a Polacy wrogami całego świata. Odprawa *Graždanina* każdemu pismu niemieckiemu pewnie była niesłychanie dotkliwa. Każde porwałoby się też do odpowiedzi, gdyby możliwą była, ale jest niemożliwa.

Nie wiemy, czy Rosjanie zauważyli to milczenie, czy zauważył je książę Meszczerski, ale jeżeli zauważył i zdał sobie dokładnie sprawę z tego faktu, może jako dobry patrjota w pokorze ducha, a z wielkiem zadowolnieniem wewnętrznem powiedzieć: „Trafiłem!“

Drobiazgi polityczne.

Neue fr. Presse dowiaduje się „z wiarogodnego źródła“, iż doniesienie *Pester Lloyda*, jakoby jenerał broni, br. Mondel, ustąpić miał niebawem w stan spoczynku, jest bezzasadne. Baron Mondel — pisze *Neue Presse* — skoro tylko stan jego zdrowia pozwoli, pełnić będzie dalej służbę, jako jenerał-adjutant cesarski.

Wiadomości z Rumelji potwierdzają, że panslawiści nie dali za wygraną ks. Aleksandrowi i silnie agitują przeciw niemu a na korzyść Rosji. Skorzystawszy z nieprzychylnego usposobienia rumelijskiej ludności dla turecko-bułgarskiej komisji, która właśnie przystąpiła do pracy nad rewizją organicznego statutu, postanowili oni urządzić próbę rewolucji. W tym celu opozycyjni deputowani do Sobranja zwołali sejmik relacyjny do Tatar-Bazardżyku, który jeszcze za czasów tureckich i potem, w czasie walk o unją, odgrywał rolę inicjatora rewolucyjnych zaburzeń. Sejmik relacyjny miał się zmienić w demonstracją antirządową, a potem, jeśli dobrze pójdzie, postanowiono ogłosić oddzielenie się Rumelji od „egoistycznej“ Bułgarji, rządzonej przez „zdradzieckiego księcia i jego pomocnika Karawełowa“. Atoli władza zawczasu dowiedziała się o tym planie i nie przeszkadzając zwołaniu sejmiku relacyjnego, ściągnęła wojsko, zorganizowała odpowiednio policją i żandarmerją. Zapewne więc się nie uda nowe *coup d'état*.

Rząd bułgarski postanowił nie przyjmować więcej do służby państwowej Bułgarów macedońskich, nie chcąc narażać się na zarzut, że przez swych urzędników popiera ruchy macedońskie.

Wczorajszy telegram doniósł o tem, że *Fremdenblatt* zaprzeczył doniesieniu wychodzącej w Würzburgu *Oester. Corr.* o układach w Kissingenie i Gasteinie. Żeby więc czytelnicy wiedzieli czemu właściwie zaprzeczył *Fremdenblatt*, podajemy urywek z owej *Oester. Corr.*

„Skończyły się dni zjazdu gasteinskiego, ale nie tak prędko zaginie w pamięci uczestników i świadków odnowiony tam związek przyjaźni pomiędzy monarchami dwóch potężnych państw, gdyż z zjazdem tym łączy się wielkie polityczne znaczenie; można nawet rzec śmiało, że wchodzą tu w grę losy całej Europy. Co na konferencjach w Kissingenie roztrząsnęli dwaj kierujący ministrowie Niemiec i Austrji, to usankcjonowali sami monarchowie. Zjazd nie był tylko zwykłym aktem grzeczności, zawarto na nim rzeczywiście tem ściślejszy związek niemiecko-austrjackiej przyjaźni, który się jeszcze więcej rozszerzy i stanie się wypadkiem wielkiej doniosłości dla wszystkich państw Europy. Sądzimy, że się nie pomylimy, jeżeli powiemy, że na konferencjach w Kissingenie chodziło o odnowienie przymierza niemiecko-austrjackiego i że to odnowienie przybrało konkretniejszą formę w Gasteinie. Mamy tym razem przed sobą nie tylko ustną wymianę myśli dwóch ministrów i potwierdzenie tychże myśli w Gasteinie, ale nawet formalnie zawarte układy, które odnoszą się do położenia politycznego w niedalekiej przyszłości i które zaopatrzone są w podpisy monarchów. I ten to fakt jest źródłem radości dla ludów monarchji habsburskiej i Niemiec.“

Gabinet lorda Salisburego ważny uczynił krok w kwestji irlandzkiej. W sobotę zamianował rząd członków komitetu, który się zajmie zbadaniem spraw irlandzkich. Jak donosi korespondent londyński *Irish Timesa*, przedłożył już lord Churchill gabinetowi plan dotyczący zaprowadzenia lokalnego samorządu nietylko w Irlandji, ale w całem zjednoczonem królestwie. Zasady, na których plan ten opiera się, tak mają być daleko sięgające, że zadowolnią niezawodnie nawet Irlandczyków.

Na naszych ziemiach.

Dziennik Poznański donosi:

„Druga to już wieś u nas, która w ostatnim czasie uległa koniecznej sprzedaży, a pomimo dobrej swej gleby nie znalazła ze strony naszej nabywcy — a co gorsze, bo nawet najmniejszego zainteresowania się. Tem więcej to smutne, że się to dzieje w powiecie zamożnym i wszelkie dane posiadającym po temu, by skutecznie ratować swą ziemię i w swym ręku trwale utrzymać.

„Słynny w całym Krobskim powiecie z dobrej ziemi Śląskow, tuż pod Orlą przy Jutrosinie położony, a otoczony półkolem majątkami bardzo zamożnych rodzin polskich, idzie na subhastę i tyle nawet nie budzi interesu, by choćby jeden z obywateli Polaków stanął do licytacji! Oto fakt, który w rocznikach naszych smutną bardzo zapełni kartę — i to zarazem klęska, której nic już tak łatwo powetować nie zdoła.

„Rząd kupił majątek ten liczący 2000 morgów za 380 tysięcy marek i zaparł wszelką możność dotychczasowemu właścicielowi panu Neymanowi, jako i wierzycielom jego do jakichkolwiekbądź układów, tak, że spadło około 120.000 marek kapitału, który jednakże wyłącznie do niemieckich należał obywateli — i wielka to zaiste fatalność, że system kolonizacyjny niemiecki i to tak krwawo opłacać muszą obywatele.“

Piękny akt solidarności braci naszych w Ameryce z ziemią wielkopolską mamy dzisiaj do zapisania.

Jeden z współpracowników *Kurjera Pozn.* odebrał w sobotę trzy weksle na jeden z banków poznańskich z listem następującym:

„Editor of *Gazeta Katolicka* and *Dzień Święty*, Polish Weekly Nr. 635 Noble Street.
Chicago 29. July 1886.

Nie znając właściwego adresu do komitetu dla wygnańców polskich, pozwalam sobie na ręce W. ks. Dobrodzieja przesłać następne sumy:

1) Od Centralnego Polsko-Katolickiego Zjednoczenia w Ameryce . . . . . 2886 m. — f.
2) Od *Gazety Katolickiej* w Chicago . . . . 618 m. 55 f.
3) Od Towarzystwa św. Jacka w La Satte . . . . 618 m. 55 f.
Razem . . . 4123 m. 10 f.

z pokorną prośbą, aby łaskawie oddać takowe raczył komitetowi dla wygnańców polskich.

Sługa
Władysław Smulski.“

W *Dniewniku Warszawskim* czytamy:

„Od roku 1876 w kraju nadwiślańskim sądy gminne otrzymały prawo prowadzenia spraw w języku polskim. Z dziesięciu gubernij dwie, tj. siedlecka i lubelska, zamieszkałe są przez lud rosyjskiego pochodzenia, używający w rozmowie języka rosyjskiego. Sędziowie gminni Polacy wiedząc, że w Królestwie Polskiem w sądach gminnych można używać języka polskiego, przy rozpatrywaniu spraw używali też tego języka i w naszym zupełnie rosyjskim „zabużnym“ kraju. Stąd wynikło, że powszechnie w sądzie i po za sądem wśród ludu panował język rosyjski, a raczej małorosyjski, sprawy zaś prowadzone były po polsku, a sędziowie udawali, że po rosyjsku nie rozumieją. Duchowni prawosławni ciągle zwracali uwagę na ten fakt, ale napróżno. Wreszcie w 1883 roku dwóch obywateli Polaków, wybranych na sędziów gminnych, prosiło o pozwolenie im złożenia przysięgi po polsku. Prezes, człowiek rosyjski, zauważył, że jako ludzie wykształceni i wstępujący na służbę rosyjską, powinni złożyć przysięgę w języku rosyjskim, obywatele jednak odmówili. Prezes nie dopuścił ich do przysięgi, lecz odesłał sprawę całą do ministerjum, które poleciło, aby panów tych do obowiązków sędziów nie dopuścić. Następnie w tymże roku rozesłany został okólnik, aby sędziowie gminni w naszym „zabużnym“ kraju używali podczas pełnienia obowiązków służby języka rosyjskiego“.

Korespondencje.

Bruksela 15 sierpnia.

Uroczystość narodowa rozpoczęła się wczoraj wieczorem wielkim pochodem, który poprzedził capstrzyk. Liczne tłumy ludu towarzyszyły pochodowi, przed którym szła gromada ludu, śpiewając marsyljankę. Do burd ulicznych nie przyszło.

Dziś uczestnicy w demonstracji ludowej przybyli różnemi pociągami kolejowemi w mniejszej liczbie, aniżeli się spodziewano. Przyjazd odbył się bez zakłócenia spokoju. Robotnicy nieśli górą godła z napisami, żądającemi powszechnego głosowania i amnestji dla skazanych w ostatnich rozruchach robotników. Wojsko zajęło dworce kolejowe; ale tak je umieszczono, że publiczność nie widziała go. Tylko żandarmi i urzędnicy policyjni utrzymywali porządek na ulicy. Liczba uczestników w demonstracji nie przewyższyła liczby 15 tysięcy. Pochód rozpoczął się o godzinie 11 i pół. Miasto przedstawiało obraz spokoju i porządku.

Pochód rozpoczął się w porządku; liczba przybyłych robotników z Gandawy jest większą i lepiej zorganizowaną od liczby przybyłej z innych prowincji i miast; nie przechodzi jednak 20.000. Przywódzcę socjalistów, Anselee, kroczącego na czele pochodu, powitały tłumy okrzykami i oklaskami. Procesją kościelną, która wyszła na ulicę z kościoła Finistere, przyjęto gwizdaniem i innemi nieprzyzwoitemi objawami; spokoju jednak nie zakłócono. Pochód ruszył w samo południe; mógł się jednak tylko zwolna posuwać naprzód, gdyż ulice przepełnione były ludem. Na przedzie pochodu szedł oddział policji; bandy muzyczne, należące do pochodu, wygrywały marsyljankę i brabansonę. Ludność wita pochód z zapałem i obrzuca uczestników kwiatami i wieńcami. Pogoda przepyszna. Pochód postępuje naprzód w porządku, mieszkańcy zachowują się spokojnie i poważnie. Przywódzcy robotników wydali bowiem rozkaz, ażeby powstrzymywano się od wszelkich burd i nie używano gorących napojów. Przed pałacem króla i gmachem ministerstwa śpiewano w pochodzie marsyljankę; wstrzymano się jednak od innych objawów niezadowolnienia. — Gwardja narodowa zamknęła plac przed pałacem, rozciągnąwszy kordon. Ministrowie zebrani byli podczas demonstracji w gmachu ministerstwa skarbu. Pochód, przeszedłszy ulice w planie przepisane, rozwiązał się spokojnie.

Rada jeneralna stronnictwa robotników przesłała do prezesa ministerstwa adres, w którym wzywa go, ażeby przedłożył Izbie żądanie robotników co do przyznania im prawa powszechnego głosowania.

Wczoraj odbyła się także uroczystość narodowa, ale jakże blednie w obec obchodu socjalistycznego? Król i królowa wzięli udział w obchodzie rozdania nagród pomiędzy te osoby, które odznaczyły się odwagą podczas rozruchów wiosennych. Król ośmielił się wyjechać w pojeździe na ulice. Nie witano go jednak z takim zapałem, jak uczestników demonstracji robotników. Nad ideę monarchiczną bierze górę socjalizm; monarchja ma po swej stronie siłę wojskową, ale nie posiada serc ludu, obałamuconego przewrotnemi doktrynami socjalistów. Groźne to mane, tekel, fares — i dla innych państw monarchicznych Europy.

Rzym 14. sierpnia.

Dnia 9 b. m. rozeszła się była po mieście wiadomość, że Ojciec św. zachorował niebezpiecznie. — Około godziny $2^{1}/_{2}$ w nocy uczuł Jego Świątobliwość gwałtowne bóle żołądka i popadł w omdlenie. Monsignorowie, lekarze i służba watykańska byli ogromnie zaniepokojeni temi objawami, jednakowoż o godzinie 4 odzyskał Papież siły do tego stopnia, iż mógł powstać. Zrana odwiedziło najwyższego księcia Kościoła wiele osób z dworu i dyplomatów. Lekarze przyboczni zalecili mu środek, na który jednak Ojciec św. się nie zdecyduje, mianowicie świeże powietrze w górach Albańskich. Ale choćby rzeczywiście pobyt na świeżem powietrzu, mianowicie w letniej rezydencji papieskiej Gandolfi w Albańskich górach był konieczny, to Papież, wierny swej zasadzie, jako „więzień“ pozostanie w Watykanie.

Wiadomość o chorobie Ojca świętego znalazła zaraz swe potwierdzenie w półurzędowym dzienniku *La Stampa* i w oficjalnym *Popolo Romano*. Mimo to oficjalny organ Watykanu *Osservatore Romano* nazywa tę wiadomość zupełnie bezpodstawną, zapewniając, że zdrowie Ojca św. nie pozostawia nic do życzenia. Jako dowód przytacza owo pismo wiadomość, iż Papież w południe przyjmował belgijskiego posła barona de Pitteurs-Hiegaerta, który wyjeżdża na urlop. Ale choć *Osservatore* z łatwych do zrozumienia przyczyn wieściom tym zaprzecza, jest niestety rzeczą pewną, że zdrowie Ojca św. wymaga troskliwej opieki.

Francesco Coccapieller znajduje się dotąd w więzieniu. — Rząd postanowił nie uwolnić go, zanim nie odsiedzi całej kary, ponieważ skazany już został przed wyborami. Przyjaciele jego telegraficznie wnieśli prośbę do króla bawiącego w Monzy, aby nowowybranego posła ułaskawił. Król na depeszę nie odpowiedział, oddał ją do załatwienia ministrowi sprawiedliwości. Poczem zwołano radę ministerjalną, a ta uchwaliła, że wedle § 286 kodeksu karnego ułaskawienie może nastąpić tylko na skutek prośby, którą miałby wnieść Coccapieller, lub adwokat w jego imieniu. — Na tem samem posiedzeniu rady ministrów odczytał hr. Robilant list, otrzymany od Coccapiellera.

W owym liście doradza trybun generałowi Robilantowi, aby się porozumiewał tylko z ministrem wojny i marynarki, a innych ministrów rozpędził, bo Włochy mogą się tylko od wojska czegoś spodziewać (!?). Oczywiście wywołała epistoła Checca ogromną wesołość.

Hr. Robilant pojechał obecnie do Piemontu, aby kilka dni spędzić w kole rodzinnem w swej posiadłości. Stamtąd uda się on wprost do króla do Monzy, a następnie przybędzie do Wiednia. Jak zapewniają, będzie tam hr. Robilant osobiście z Kalnokym traktował co do warunków, pod jakiemi aljans ma być odnowiony.

F. Z. M. br. v. Mondel.

Z ustąpieniem Frydryka br. Mondla ubywa kołom generalicji austrjackiej jedna z najwybitniejszych postaci. Wysoka, smukła i dziarska figura pierwszego generała adjutanta z siwemi włosami na skroni, z sumiastym wąsem i z kobrodami przystrzyżonemi wedle dawnej formy, z policzkami różowemi i bystrym spojrzeniem, była ona uosobieniem męskości i rycerskiego ducha. Przez lat czternaście widziano go zawsze w pobliżu Najj. Pana i z pewnością trzeba będzie dłuższego czasu, aby przyzwyczajono się do jego nieobecności na tym posterunku.

Br. Mondel ma lat 63. Jest on jednem z tych już nielicznych żywych ogniw, które wiążą dzisiejszą armję z tradycjami armji Radeckiego.

Pod uwieńczonym wodzem walczył on w latach 1848—1849 na polach włoskich jako starszy porucznik i kapitan. — Przedtem awansowawszy z grackiej kompanji kadetów na porucznika był przez dwa lata (1844—1846) adjutantem przy komendancie warowni Petrowarazdyńskiej, FMI. Piccardzie. — Gdy po Piccardzie generał-major Hentzi objął komendę owej twierdzy, został porucznik Mondel przydzielony napowrót do swego pułku. Podczas wojny r. 1859 widzimy go już jako podpułkownika.

Na tem stanowisku odznaczył się odwagą i rzutkością do tego stopnia, iż otrzymał krzyż rycerski orderu św. Leopolda i wkrótce mianowany został pułkownikiem, a zarazem komendantem Czaslawskiego pułku pieszego nr. 21. Zaznaczyć tu należy, iż Mondel w czasie, gdy instytucja kadetów znajdowała się w stanie pożałowania godnym, a przyrost oficerów zależał zupełnie od upodobania komendanta pułku, zorganizował w swym pułku szkołę kadetów, która odrazu pozyskała sławę w całej armji, jako wzorowa instytucja. — Mondel miał umysł bystry i praktyczny, to też starał się o to, aby do jego pułku dostawali się jako kadeci, tylko młodzieńcy dobrego urodzenia i aby w szkole nauczyli się nietylko formalnej służby, lecz także wszystkiego, co im mogło być potrzebne na przyszłość, jako oficerom. W wojnie r. 1866 dowodził Mondel jedną brygadą X korpusu armji północnej. Śmiałe jego wystąpienie w bitwach w Trautenau i Blumenau (27 czerwca i 22 lipca) zapisała już historja na swych kartach.

Trautenau nad Aupą panuje nad wąwozem o ścianach olbrzymich. Rano d. 27 czerwca zajęła Trautenau brygada Mondla, podczas gdy inne trzy brygady X korpusu znajdowały się dopiero w drodze z Jaromiru. Zanim one przybyły, zaatakowała brygadę Mondla pruska dywizja I korpusu rozwinięta w szyku bojowym. Dowodził nią słynny generał-porucznik Klausewitz, uchodzący w kołach wojskowych za klassyka. Mimo liczebnej przewagi, Mondel przez kilka godzin stawiał skuteczny opór Prusakom. Dopiero gdy cały I korpus pruski pojawił się na polu bitwy i Klausewitz groził zajęciem od tyłów, Mondel nie zaprzestając walki, we wzorowym porządku rozpoczął cofać się ku Neu Rognitz. Coraz bardziej nacierającym Prusakom stawiał w odwrocie tak dzielnie czoło, że tylko krok za krokiem musieli się naprzód posuwać. Tymczasem zaraz po południu nadciągnęły brygady Grivicsicsa i Wimpfena i zdegażowały wreszcie Mondla, który jedną brygadą przez sześć godzin tamował posuwanie się całego korpusu nieprzyjacielskiego. Wiadomo, że dzień ten skończył się tak doszczętnym pogromem pruskiego I korpusu, iż w ciągu wojny nigdy już nie zjawił się on na polu walki.

Jeszcze większy tryumf odniósł Mondel dn. 22 lipca pod Blumenau, nieopodal Preszburga. Brygada jego rozciągnęła się dla obrony Preszburga wzdłuż trasy kolejowej, podczas gdy dwie inne brygady stały tuż pod Preszburgiem. Pruski generał-porucznik Fransecky zaatakował brygadę Mondla jedną dywizją piechoty, jedną kawalerji i kilku bateriami artylerji. Mimo zaciekłej walki i przewagi, Prusacy dzięki zręcznemu wmieszaniu się dwóch brygad z pod Preszburgu nie zdołali dopiąć swego. — Bitwa była jeszcze nierozstrzygnięta, kiedy nagle po obydwóch stronach ozwały się o godzinie dwunastej w południe sygnały do zaniechania ognia i wywieszono białe flagi. Doszła bowiem właśnie wtedy wiadomość, że między Prusami i Austrją zawarto zawieszenie broni.

Za dzielność swoję w tej bitwie otrzymał Mondel order żelaznej korony drugiej klasy, skutkiem czego został równocześnie wyniesiony do godności barona.

Tuż przed mianowaniem na F. M. Porucznika (w jesieni r. 1873) zajął Mondel posterunek generała adjutanta przy boku Najj. Pana w miejsce hrabiego Bellegarde. Na tem stanowisku przez lat 14 wiernie spełniał swoje obowiązki i byłby nadal tak zaszczytną sprawował służbę, gdyby wzgląd na mocno nadwątlone zdrowie nie kazał mu użyć dobrze zasłużonego spoczynku.

Wysoce nietaktownie postąpiła sobie opozycyjna prasa węgierska, przypisując ustąpieniu br. Mondla pewien związek z sprawą Edelsheim-Jansky.

Organ skrajnej lewicy w sejmie węgierskim opowiada najpoważniej w świecie, iż br. Mondel pada jako ofiara Kolomana Tiszy. Bo mając dać odpowiedź na interpelację, wniesioną w owej nieszczęsnej sprawie w sejmie, zwrócił się węgierski minister prezydent, jak owo pismo zapewnia, nader chytrze do barona Mondla z zapytaniem, jakie o całej sprawie Janskiego panują zapatrywania na cesarskim dworze.

Br. Mondel miał być wtedy tyle nieostrożny, iż oświadczył „chytremu“ Tiszy, jako w kołach dworskich bardzo źle wyrażają się o postępku Jansky'ego. Br. Mondel idzie tedy za karę na pensją.

Istotnie bajeczka podobna mogła powstać na gruncie tylko takiej gorączkowości, jaka cechuje węgierską opozycją. Narzród przypisywano z tego samego powodu popadnięcie w niełaskę barona Edelsheim-Gyulay, teraz zaś znowu barona Mondla chcą uczynić kozłem ofiarnym przebrzmiałej już awantury. Weszło to widocznie w modę u węgierskiej opozycji datować nową erę od sprawy Edelsheim-Jansky i wszystko cokolwiek się stanie, wywodzić od niej, jako skutek z przyczyny.

Tymczasem jednak br. Mondel nigdy i nikomu, pośrednio ani bezpośrednio nie mówił nic o awanturze Janskyego. Trzeba zresztą obracać się w kole bardzo ciasnych parafiańskich pojęć, aby przypuszczać, że człowiek tej miary i tych zasług, co br. Mondel, będzie mięszał się do sprawy nie wchodzącej w jego zakres i czynił z siebie ofiarnego kozła cudzej „chytrości.“

Br. Mondel jest chory, a choroba jego rozwinęła się była już poprzedniego roku tak silnie, iż musiał przez długi czas przebywać w pewnym wiedeńskim zakładzie leczniczym. Ta choroba a nie Jansky, ani Tisza zmusiły go do ustąpienia z zaszczytnej posady, którą tak długo piastował ku najwyższemu zadowolnieniu Najj. Pana.

Z rosyjskich pism.

Szamocąc się w bezsilnym gniewie na Austrją i Niemcy, prasa rosyjska nie zadawalnia się podsuwaniem im planów zaborczych i reakcyjnych, lecz nadto posuwa się do bardzo niegodnego przekręcania faktów i potem na nich snuje dziwolązne wnioski, mające cel jedyny: rozgoryczyć do najwyższego stopnia rosyjską publiczność na naszę monarchją i na Niemcy.

Cto dosadny przykład takiego postępowania. W czasie gasteinskiego zjazdu telegram doniósł: „Podczas galowego objadu toastów nie było. Monarchowie, siedząc obok siebie, pili za swe zdrowie, trącając kielichami“. Telegram ten przeinaczyły *Petersburskie Wiedomosti* i *à propos* napisały artykuł p. t. „Toast bez słów“, z którego wyjmujemy następujący urywek:

Dyplomacja niemiecka już od lat piętnastu z rzędu stara się zapewnić cały świat, iż nie ma żadnej innej troski, prócz obrony własnej przeciw Francji, marzącej o odwecie. Lecz z tej strony Austrja nie ma dla Niemiec żadnego znaczenia. Na wypadek nowej wojny francusko-niemieckiej ani ks. Bismarck, ani hr. Moltke nie wyciągną z Austrji, prócz neutralności współczującej. Każdy pojmie, iż chociażby obie monarchje pozostawały w najściślejszym związku, Austrja nigdy nie obnaży miecza przeciw Francji: jest ona bowiem zbyt praktyczną, aby się decydowała na tak bezcelowe i beinteresowne poświęcenie. Jedyne i wyłączne znaczenie związku austrjacko-niemieckiego całkowicie opiera się na stosunkach rosyjsko-niemieckich. Tu jest właśnie grunt wdzięczny do nader ważnych i dogodnych dla obu stron kombinacji; tu jest miejsce dla „milczących“ porozumień i aż nazbyt wyraźnych „toastów bez słów“.

W sprawie pruskich oficerów, rzekomo studjujących w Rosji (pod Moskwą i pod Smoleńskiem) język rosyjski, zabrał nareszcie głos *Grażdanin* i tak pisze:

„Słyszę, że uwijają się po Rosji jacyś tajemni emisarjusze zagraniczni: jakiś „oddział“ pruskich oficerów przybył do nas, w odwiedziny, *aby się uczyć po rosyjsku...* To wszystko po cywilnemu i po cichutku.

„Wyznaję, że nie dzielę owych nieprzyjaznych wrażeń jakie sprawili ci panowie na umysłach wielu moich współziomków. Co mi to może szkodzi? Niechaj się uczą na zdrowie. Niemcy to naród podstępny, chytry; oni sobie tak rozu-

2)

MOGENS

przez

J. P. JACOBSENA.

(Z duńskiego).

(Ciąg dalszy).

Uderzył wiosłem i łódź jak strzała pomknęła naprzód. Radzca sądowy zaniepokojony zauważył, że czas już powracać do domu. Zwrócono więc łódź w stronę lądu.

— Powiedz pan, rzekła łagodnie córka radzcy, czy często bywasz w mieście?

— Nigdy tam nie byłem.

— Nigdy? A przecież to stąd zaledwie trzy mile!

— Nie zawsze tu mieszkam. Odkąd moja matka umarła, przebywam to tu, to ówdzie, ale tej zimy wybiorę się do miasta, aby pobierać naukę rachunków.

— Jesteś pan zwolennikiem matematyki?

— Nie! odparł młodzieniec, śmiejąc się—jeno zwolennikiem przewozu drzewa. Ale pani tego nie rozumiesz! Trzeba wiedzieć, że gdy będę pełnoletni, to kupię szalupę i podążę do Norwegji; otóż, aby przy opłacie cła nie dać się oszukać, muszę umieć rachować.

— Czy pan masz rzeczywiście chęć do tego?

— Ach, wspaniale jest na morzu. Żeglować — to żyć! Ale oto możemy już wylądować.

Przybił do brzegu; radzca sądowy i jego córka wysiadając, wzięli od niego przyrzeczenie, że odwiedzi ich w willi Trafalgar.

Poszli następnie do sognevogta, podczas gdy młodzieniec znowu udał się na morze. Na skręcie obok topoli słyszeli jeszcze, jak uderzał wiosłami w fale.

* * *

— Słuchaj, Kamilo, rzekł radzca, zamykając właśnie drzwi wchodowe — powiedz mi, czy róża, którą widzieliśmy u Karlsena, nazywała się Pompadour, czy Mamtenow?

— Cendrillon, odparła córka.

— W istocie, przypominasz sobie... A teraz dobranoc moje dziecię, czas już udać się na spoczynek.

— Dobra noc, spij spokojnie.

Zasiadłszy w swoim pokoju, Kamila podniosła żaluzje, oparła czoło o zimną szybę i cicho nuciła piosnkę Elżbiety z pagórka elfów. Lekki wietrzyk przesunął po niebie osrebrzone księżycem chmurki. Długo patrzyła ona za niemi, nie przestając nucić piosnki. Potem zasiadła do stolika i wsparła główkę na obydwóch rączkach.

Myślała Kamila o smukłym, pięknym młodzieńcu, który na małej łódce płynął po morzu. Słyszała coś na kształt rozmowy. „Eugenjusz Karlsen będzie myślał, że chciałaś się jemu przypodobać.“ Przyszło jej także na myśl coś, co zdawało się być natchnione mądrością. — „Za Klarą nie biegłby żaden człowiek podczas deszczu.“ — „To dama od stóp do głów“ — powiedział o Klarze Karlsen.

Powoli rozebrała się i układała się do łóżka. Z pobliskiego pulpitu wziąwszy elegancką książkę, przeczytała parę wierszy, rozpłakała się, potem odłożyła książkę i zgasiła światło. Przez chwilę leżała i patrzyła smutnie w okno, do którego zaglądał księżyc.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kończyła się już zima, grube pokłady śniegu topniały bardzo szybko.

Kamila siedziała przy oknie i szyła. Różowe światło odbijające od firanek, okraszało jej twarzyczkę.

Mogens, który był dziś bardzo dobrze usposobiony, przechadzał się po pokoju.

— Tak, mówił, stykacie się z osobliwymi ludźmi. Na niebie, ani na ziemi nie ma rzeczy, z któremi oni nie potrafiliby się załatwić w jednej chwili. To jest wedle nich poziome, a co szlachetne, to jest najgłupsze. co kiedykolwiek istniało od stworzenia świata, a tamto najmędrsze. Jedno jest ohydne, a drugie znowu niewymownie piękne, zaś we wszystkiem zgadzają się z sobą, jak gdyby mieli jaki szemat, lub tabelę, wedle której można by wszystko od razu ocenić.

Jakże podobni są ci wszyscy ludzie do siebie! Mają na ustach te same frazesy, w głowach te same przekonania.

— Nie powiesz przecie, że Karlsen i Ronholt należą do tej klasy?

— Masz słuszność, to dwa najpyszniejsze egzemplarze, należące do dwóch różnych partyj. Ich zasadnicze pojęcia są tak odmienne, jak dzień i noc. Co sądzisz? Nie, oni zgadzają się Może być, iż w niektórych punktach różnią się, ale może to być tylko nieporozumienie. Jednakowoż, gdy się ich słucha, to wyglądają na istnych komedjantów, którzy się umówili, aby ciągle podnosić sprzeczności; potem przemawiają do siebie ze złością, potem jeden drugiemu w zapale powie coś, czego sami nie myślą, a drugi znowu coś wręcz przeciwnego; i tak jeden napada na przekonania, których drugi nie ma, a drugi znowu czyni to samo.

— Cóż oni tobie zrobili?

— Gniewają mnie.

Kamila odłożyła robótkę i filuternie spojrzała ku niemu.

— Nie mogę znieść Karlsena — rzekł on, potrząsając głową.

— A co potem?

— A potem... ty jesteś dla mnie tak droga... tak droga...

— A potem?

— A potem, on na ciebie patrzy, on mówi do ciebie, on ciebie słucha w sposób, którego ja znieść nie mogę, bo ty jesteś moja, a nie jego; ty się mnie zapisałaś tak, jak Faust zapisał się czartowi; ty jesteś moja ciałem i duszą aż do ostatniego paznogcia na wieki — na wieki!

mują: „jak poszlemy 50 oficerów którzy dobrze będą mówili po rosyjsku, to Rosję pobijemy i basta“. Takie jest zapewne przekonanie niemieckich strategików. Czy nie tak kombinują sobie ten fakt nasi ziomkowie? Otóż powiem, że dość zastanowić się chwilę, aby dojść do niezłomnego przekonania, że takie studja nie mogą mieć związku ze zwycięztwem ewentualnem jednej albo drugiej strony. Jakżebo: czy ów język rosyjski ma służyć Niemcom do rozmowy z narodem jak będą szli tryumfalnie przez Rosję wedle planu *Nordd. Allg. Ztg.*, czy co?

„Taki plan sam w sobie nie ma wcale sensu, bo niech tylko Germanja sprobuje ruszyć się w głąb Rosji, a pewno nie będzie jej zdrowo. Najlepiej jeszcze byłoby trzymać się planu Napoleona I i posuwać się ku Moskwie zachodniemi kresami; ale na zachodnich kresach nie wiele wskórałby Niemiec językiem rosyjskim, którego tak gorliwie uczył się w Siergiejewskiej Ławrze, bo tam panuje polski, litewski i białoruski.

„Ja mam co innego na myśli, mnie inna rzecz daleko bardziej niepokoi, aniżeli owe pruskie peregrynacje po naszych miastach centralnych—bodaj upozorowane tylko nauką języka rosyjskiego; oto w wielu pułkach naszych służą oficerowie, będący obcymi poddanymi. To coś daleko gorszego. Pomyślcie tylko, czy to byłaby rzecz możliwa, żeby jaki oficer rosyjski, przybywszy do Berlina oznajmił po prostu chęć wstąpienia na służbę do pułku pruskiego gwardji i to bez przyjęcia poddaństwa niemieckiego, a następnie chciał prowadzić obszerną korespondencję z przyjaciółmi w Petersburgu. Coby mu powiedziano w Berlinie? Niewątpliwie: „alež panie, pan oszalałeś!“

„A tymczasem od iluż to lat podobne „szaleństwo“ praktykuje się w naszych pułkach? — Od iluż lat służą w nich jako oficerowi obcy poddani?

„Oto jest rzecz dziwna, niepojęta, mojem zdaniem, oto kwestja, którą bacznie zająć się należy jeżeli chcemy wyjść z dziwacznego i wprost fałszywego położenia.

Kra!

Wiec huculski.

Tutejszy dziennik rusiński *Mir* ogłasza odezwę, podpisaną przez panów Sylwestra Simonowicza, Hilarego Michalewicza, Aleksandra Kulczyckiego, Bazylego Kijaszczuka i Michała Dorundiaka, a zwołującą włościan powiatu Kossowskiego i sąsiednich na wiec ekonomiczny.

W odezwie tej powiedziano:

„W porozumieniu, tudzież z upoważnienia i zlecenia najpoważniejszych i znanych powszechnie patrjotów i przyjaciół ludu z okolic Kossowa, Kutt i Pistynia, księży, inteligencji świeckiej, mieszczan i włościan, zawiązał się w Kossowie komitet, zajmujący się urządzeniem tego wiecu, i zwołuje wszystkich Rusinów powiatu kossowskiego i sąsiednich na 31. sierpnia do Kossowa. Odbędzie się tam narada w następujących sprawach:

1) w sprawie zarządu naszych gmin, jakie onego wady i jakby im zaradzić;

2) w sprawie licytowania gruntów włościańskich, i co robić, aby ziemia nasza w obce ręce nie przechodziła;

3) w sprawie szkód od zwierza leśnego i jakby od nich się ochronić;

4) jakby rozwinąć przemysł u naszego ludu, zwłaszcza przemysł domowy na Huculszczyźnie, i co uczynić, aby z niego jak największy był pożytek;

5) jakby podnieść trzeźwość, oświatę i dobrobyt w Kossowskim i w sąsiednich powiatach.“

Jak widzimy, program bardzo piękny. Postawiono w nim sprawy zupełnie dostępne umysłowi włościan i to przytem takie, które ich bezpośrednio obchodzą, a więc takie, o których oni z korzyścią radzić mogą. Serdecznie tedy życzymy wiecowi, żeby on się odbył tak pięknie, jak pięknym jest program i żeby dodatnio wpłynął na rozwój oryginalnego huculskiego przemysłu, na podniesienie gospodarstwa rolnego, na dobrobyt poczciwego karpackiego ludu, na ład i porządek w ich gminach.

Szczęść Boże zacnym usiłowaniom inicjatorów wiecu! — Szczęść Boże wiecowi!

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Borusów w powiecie bobreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Kierownik Ministerstwa sprawiedliwości, zamianował sądziami powiatowemi: Henryka Echardta dla Ulanowa, Jana Sitowskiego dla Mielca, Ludwika Misky'ego dla Limanowej. — Adjunktami zostali mianowani: Stanisław Gulkowski dla Rzeszowa, Leon Filimowski dla Krakowa, Teofil Matusiński dla Nowego Sącza. — Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Emiljan Wołoszyński dla Peczeniżyna, Edward Czerny dla Łopatyna, Antoni Sabatowski dla Różniatowa, Władysław Wilczyński dla Zbaraża.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kalkulanta rachunkowego c. k. galicyjskiej dyrekcji dóbr państwowych, Stanisława Kamińskiego, urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowych przy c. k. urzędzie sprzedaży soli w Kossowie.

C. k. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczyciela rzeczywistego w Riczce, Henryka Bazylego, pełniącego tymczasowo obowiązki nauczycielskie w Korszowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Korszowie.

Odznaczenie i awans. Lekarz kąpielowy w Krynicy, dr. Zieleniewski, w uznaniu wieloletniej i skutecznej działalności, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Sędzia powiatowy w Mielcu, Robert Leszczyński, został mianowany sekretarzym sądu obwodowego w Nowym Sączu.

† Antoni hr. Czarnecki, potomek rodu od przeszło pół wieku dobrze zasłużonege Wielkopolsce, zgasł nagle dnia 11 b. m. w Schandau pod Dreznem, dokąd zaledwie przed tygodniem się udał, by wśród orzeźwiającego górskiego powietrza zaczerpnąć nieco ulgi w ciężkich cierpieniach. Antoni hr. Czarnecki, dziedzic majętności golejewskiej i wilkowskiej, urodził się dnia 16 tego maja 1821 r., był najstarszym synem hr. Marcelego i Florentyny z Chłapowskich, wnukiem Antoniego, krajczego koronnego i Barbary z Kwileckich chorążanki poznańskiej, starościanki mosińskiej, a prawnukiem Jana Antoniego kasztelana bracławskiego i Felicjanny z Czosnowskich, kasztelanki wyszogrodzkiej. Przywiązany do Kościoła i Ojczyzny, w domu zawsze krzewił miłość i cześć dla obu, w czem mu dopomagała znana z cnót i rozumu małżonka, ś. p. Aniela z hr. Ponińskich z Wrześni, którą przed 11 laty nagle utracił.

Ignacy Domejko w powrocie z Rzymu ku Krakowowi, przejeżdżał przez Genewę, gdzie odwiedził naszego pisarza T. T. Jeża-Miłkowskiego. Z Genewy udał się do Schinznach, gdzie obecnie bawi J. I. Kraszewski, celem poznania nestora naszych powieściopisarzy.

Ks. kanonik Borowski, b. poseł do Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego, obchodził dn. 10 b. m. w Frauenburgu 50-letni jubileusz swojego kapłaństwa.

Dr. Walerjan Łukasiewicz, elew wojskowo-lekarski II. klasy, zamianowany został starszym lekarzem w stanie czynnym armji, mianowicie przy szpitalu garnizonowym Nr. 15 w Krakowie.

Dr. Bernard Jülg, profesor literatury klasycznej na uniwersytecie w Insbruku, zmarł tamże na paraliż serca. W r. 1852 był on profesorem wszechnicy lwowskiej, a następnie krakowskiej.

Z uniwersytetu lwowskiego. Ogłoszony w tych dniach wykaz statystyczny słuchaczów w ubiegłym półroczu letniem, zawiera następujące daty:

Ogółem było 973 słuchaczów, a to 514 na wydziale prawa, 345 na teologji, a 114 na filozofji. Z tych było nadzwyczajnych na wydziale prawa 5, na teologji 3, a na filozofji 50. Narodowości polskich było razem 615, ruskiej 355, niemieckiej 1, bułgarskiej 2.

Wedle wyznania: obrządku rzym. kat. 469, gr. kat. 369, orm. kat. 7, ewangielickiego 2, izraelickiego 126.

Całe czesne płaciło 463, połowę czesnego 109, uwolnionych w zupełności od czesnego było 401.

Program wykładów w półroczu zimowem 1886—1887, został już ogłoszony.

W Krynicy dano na cześć p. marszałka Zyblikiewicza w dniu 15 b. m. wielki obiad, w którym wzięło udział przeszło 80 osób, a w tej liczbie i damy. Piękne mowy wygłosili pp. Męciński, Kasznica i ks. Czartoryski z Poznańskiego, zaś p. Gołębiowski z Krakowa odczytał wiersz, witający marszałka imieniem braci zakordonowej.

Trwożliwie ale serdecznie pochyliła się ku niemu i z oczyma łez pełnemi oparła główkę na jego piersi.

Tego samego dnia towarzyszył on radzcy na kolej, radzca otrzymał mianowicie nagły nakaz przedsięwzięcia pewnej podróży w celach urzędowych, dlatego miała także Kamila nazajutrz rano wyjechać na wieś do ciotki.

Mogens pożegnawszy na dworcu kolejowym radzcę, z powrotem skręcił w uliczkę, gdzie ona mieszkała.

Była to długa, wąska i mało ożywiona uliczka. Spojrzał na jej dom. W parterze było jak zwykle ciemno i tylko o szyby odbijało się niespokojne światło latarni. Na pierwszem piętrze okna były otwarte, u Kamili i na ostatniem piętrze było także ciemno. Tylko na dachu migotał blask księżyca. Szalony wicher pędził chmury. Poboczne budynki były jeszcze oświetlone.

Na widok ciemnego domu posmutniał Mogens; oczy łzą mu zaszły i czuł dziwną tęsknotę, czuł, że wielką sprawiłoby mu to ulgę, gdyby się mógł przy niej wypłakać.

Nagle obudził go z zadumy turkot; odwrócił się i poszedł do domu. Tu ujrzawszy któryś z romansów Smolleta, czytał go do północy. Zziębłszy powstał i przeszedł się, aby członki ogrzać. Popatrzył w okno, po jednej stronie panowała niezwykła jasność, a po drugiej przesuwały się ciemne chmur pasma, powleczone dziwnym różowym kolorem. — Szybko rozwarł okno — paliło się w pobliżu rady sądowej. — Bez tchu pobiegł w kierunku łuny. Po drodze spotkał kilkanaście osób, które także tam biegły, pytając siebie nawzajem, gdzie się pali. Zrazu mówiono, że to goreje rafinerja.

Mogens nie zwolnił biegu, choć już lżej było mu na sercu, gdy to usłyszał. Ludzi zbiegało się coraz więcej, mówiono teraz, że się pali fabryka mydła. Ta leżała bardzo blisko rady sądowej. Jak szalony poleciał Mogens naprzód. Jeszcze jedna poprzeczna uliczka, przepełniona tłumem ludzi. Ach, co za straszny widok.

Rafinerja płonie, rada sądowa płonie, fabryka mydła płonie. Dym, ogień, zamięszanie. Z prawdziwie nadludzkim wysiłkiem udało się Mogensowi wpaść przed dom radzcy. Fasadę jaskrawo oświetlały płomienie palącej się fabryki, z pod dachówek dym wznosił się ciemnymi kłębami. Środkowy plafon górnego piętra już runął. Silną dłonią pochwycił Mogens drabinę i wdrapał się po niej ku oknu. — Na chwilę musiał przymknąć oczy z powodu dymu i żaru. Znajdywał się w jadalni, jedna z ścian prawie zupełnie zwaliła się; tysiącem języczków dobywał się z zewnątrz ogień, podłoga już runęła, pozostawiając tylko po bokach swe resztki. Po nich to Mogens poczołgał się dalej. Było coraz goręcej. Skóra na twarzy marszczyła mu się, włosy się kędzierzawiły.

Między nim a pokojem Kamili była straszna ogniem i dymem ziejąca przepaść. I oto nagle obaczył tam — po drugiej stronie jakąś postać w bieli, z rozpuszczonymi włosami, klęczącą na ziemi. Kamila!

Ona go nie spostrzega, nie słyszy, nie podnosi się, przyciska obie rączki do czoła i — rzuca się w potok płomieni.

Z okrzykiem podobnym do ryku dzikiego źwierza, chciał Mogens uczynić to samo, ale w tejże chwili uczuł, że chwyta go czyjaś ręka, że go unosi z tego rozpalonego przestworza. Była to dłoń strażnika. Kiedy już strażak z swą zdobyczą był w oknie, Mogens czuł się bardzo nieszczęśliwy, że nie dano mu zginąć. Doznawał właśnie takiego uczucia, jak ktoś na czyje życie odważa się targnąć. Wydzierał się, potem porwał za kawałek drzewa, bił nim swego zbawcę po głowie. Ale nadaremnie, nie dano mu zginąć.

Wyniesiony po za obręb domu nie mógł już dostać się doń napowrót. Jak szalony odbiegł w dal i zatrzymał się dopiero przed słabo oświetloną szybą. Był u browarnika, koło kotła stała dziewczyna, obracając słód za pomocą wielkiej drewnianej łyżki. Inna oskubywała kurczęta, a trzecia smaliła je przy płomieniu słomy. Ale płomień ten wkrótce zgasł.

Mogens gniewnie stuknął o szybę; przerażone dziewczęta krzyknęły, a on poszedł dalej. Stanęły mu teraz przed oczyma duszy obrazy z lepszej dawnej przeszłości, a potem zgroza teraźniejszej chwili. Nie; on nie mógł i nie chciał myśleć, co się teraz stało.

Usiadł na śniegu; dokoła było tak cicho, tak spokojnie; znikły obrazy rozkosznych chwil ale pozostała jeszcze w duszy świetlana ich barwa. Nie na długo! Znowu przemogła ją zgroza; Wstając pobiegł ku morzu. Dopiero w pobliżu brzegu, zawadziwszy o pniak, upadł znużony.

Miękko szeleściała woda, zmywając małe kamyki. Krakały wrony unosząc się nad nią, a cała ziemia wyglądała, jak jedno wielkie oblicze, pobladłe od bolu i rozpaczy.

O wschodzie słońca znaleziono go tam leżącego na śniegu. Przyniesiony do leśniczówki Nicolaja w strasznych cierpieniach przez kilka tygodni wahał się między życiem i śmiercią.

O tej samej godzinie, kiedy Mogensa przyniesiono do Nikolaja, pojawił się na ulicy wiodącej do budynku rady sądowej, czwórką zaprzężony pojazd. Woźnica nie mógł pojąć, dla czego policjanci nie chcą go tam przypuścić, kiedy on sam otrzymał polecenie tędy jechać. Był to ten sam powóz, który miał Kamilę odwieźć na wieś do ciotki.

* *
*

— Nie, odkąd zginęła biedna Kamila, nic nie słyszeliśmy o nim.

— To osobliwe! Kto byłby przeczuwał coś podobnego? Był tak nieśmiały. Czy pani nic nie przeczuwała?

— Zarodów choroby? sądzisz pan? Mój Boże, jak pan możesz o to pytać!

(C. d. n).

Pan marszałek przybędzie dnia 19-go b. m. do Lwowa.

Uroczystość z powodu rocznicy urodzin Najj. Pana, rozpoczęła się wczoraj wieczorem capstrzykiem tutejszych muzyk wojskowych, którym przysłuchiwały się wielotysięczne tłumy publiczności, zwiększone w tym roku znaczną liczbą wojska zgromadzonego teraz na wielkie manewry. I temu właśnie mnóstwu wojska zawdzięcza tegoroczna uroczystość fizjonomją odmienną aniżeli w latach poprzednich Poczciwy ludek życzył i Monarsze i sobie: zdejmował kapelusze i wołał: „Niech Bóg da zdrowia naszemu cesarzowi, cobyśma długo sobi ksyceli Mu wiwaty“. Dziś rano około godziny piątej ozwały się z cytadeli wystrzały działowe oznajmujące dzień radosnie oczekiwany przez wszystkich obywateli monarchji w ogólności, a świat wojskowy w szczególności. Dla wojska jest dzień ten najpamiętniejszym ze wszystkich w całym reku a dla szeregowców jeszcze i podtym względem, że nawet skromna wojskowa kuchnia przedstawia się w dniu tym o wiele świetniej. Radość i zadowoluienie tryska z twarzy wszystkich żołnierzy. Zwyczajnie odbywaną w dniu tym paradę wojskową w ogrodzie Jabłonowskich, przeniesiono w tym roku na pola Janowskie, gdzie się też odbyło nabożeństwo polowe. Wielka liczba ciekawych wyruszyła za wojskiem w te strony, tak że wielu śpieszących, nie mogąc znaleść miejsca w tramwajowych wozach, odbyło pieszo spory kawałek drogi.

Ponieważ przeto bardzo wielu opuściło miasto, więc kościół katedralny nie był tak przepełniony, jak to się w innych latach dziać zwykło, tj. przynajmniej ścisku nie było w czasie solennego nabożeństwa. Celebrował ks. Arcybiskup Morawski.

Z wybitniejszych przedstawicieli najwyższych władz krajowych obecnymi byli: JE. p. namiestnik, prezydent parlamentu Smolka, prezes Wydziału kraj. Pietruski, prezydent miasta, prezydent sądu krajowego, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, reprezentacja uniwersytetu tj. ks. Sarnicki i dr. Piętak, a jako przedstawiciel politechniki prof. Zacharjasiewicz i wielu innych wyższych urzędników. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu cesarskiego.

Manewry w Galicji. Wydana została następująca *Ordre de bataille* dla manewrów, które odbyć się mają w Galicji:

Pierwszy korpus składa się z 12 i 14 dywizji piechoty, a te składają się jak następuje:

Dwunasta dywizja piechoty: 23 brygada: pułk nr. 56 (4 bataljony), nr. 13 (3 bataljony); 24 brygada: pułk nr. 57 (4 bataljony). — Przydzielone oddziały: dywizja ciężkiej artylerji nr. 1 (3 baterje), pułk ułanów nr. 1 (2 szwadrony). Razem 14 batalionów, 2 szwadrony i 3 baterje.

24 dywizja: 47 brygada: pułk nr. 77 (4 bataljony), nr. 90 (4 bat.), nr. 10 (1 bat.); 48 brygada: pułk nr. 40 (4 bat.), nr. 54 (1 bat.), dywizja artylerji ciężkiej nr. 2 (3 baterje) i 2 szwadrony z landwery 3 pułku ułanów. Razem 14 bataljonów piechoty 2 szwadrony jazdy i 3 baterje artylerji.

1 dywizja kawalerji: 11 brygada kawalerji: pułk ułanów nr. 1 (4 szwadrony), nr. 2 (6 szwadr.); 14 brygada: pułk dragonów nr. 6 (6 szwadr.) i nr. 3 (6 szwadr.) — Nadto 2 lekkie baterje, bataljon strzelców nr. 4 i nr. 13.

Jako dodatkowe oddziały wchodzą: Jedna dywizja artylerji polowej z pułku nr. 1 (3 baterje) i także dywizja z pułku nr. 1 (2 baterje) oraz I kompanja z pułku inżynierji nr. 1, pół kompanji pionierów z pułku nr. 1.

Razem wynosi siła 1 korpusu: 30 bataljonów, $1^1/_2$ kompanji, 26 szwadronów, 13 bateryj i $^1/_4$ oddziału furwezów.

Do 11 korpusu wchodzą 11 i 30 dywizja, które składają się jak następuje:

11 dywizja, 21 brygada, 4 bataljony z pułku piechoty nr. 15 i 4 bataljon z pułku nr. 80; 22 brygada, 4 bataljon z pułku nr. 9 i 1 bataljon z pułku nr. 55, nadto 3 baterje z dywizji nr. 21, 2 szwadrony ułanów pułku nr. 4.

30 dywizja obejmuje: 59 brygadę tj. po 4 bataljony z półków pieszych nr. 41 i 58, 1 bataljon z pułku nr. 24, — i 60 brygady tj. 4 bataljony z pułku nr. 95 i 1 bataljon z pułku nr. 20. Dodatkowo zaś występują: 3 baterje ciężkiej artylerji z dywizji nr. 22 i 2 szwadrony z 10 pułku dragonów.

11 dywizja kawalerji: 20 brygada: pułk dragonów nr. 11 (6 szwadronów) pułk ułanów nr. 8 (6 szwadronów) 21 brygada: pułk drag. nr. 10 (4 szwadrony), pułk huzarów nr. 16 (6 szwadronów), pułk ułanów nr. 4 (4 szwadrony). Dodatkowo: 2 baterje lekkie z 11 dywizji, 1 bataljon z pułku piechoty nr. 81, 1 bataljon strzelców (nr. 30).

Prócz tego jako siły dodatkowe występują: 84 brygada landwery, bataljony nr. 53, 55, 56, 58, 59 i 61, dalej 3 baterje artylerji z pułku nr. 11, i 2 baterje z tegoż pułku, (dywizje nr. 1 i 2); wreszcie 1 kompanja z 1 pułku inżynierji, pół kompanji pionierów, $^1/_4$ oddziału furwezów.

Ogólna siła wojsk, które operować mają podczas manewrów wynosić będzie przeto: 65 bataljonów piechoty regularnej, 3 kompanje, 56 szwadronów, 26 bateryj i oddział furwezów.

Zaproszenie Węgrów. Z Satoralja-Ujhely, słynnego wspaniałemi winnicami miasta w hrabstwie zemplińskiem, doszło nas pismo następujące: „Towarzystwo rolnicze hrabstwa zemplińskiego uchwaliło w dniu 24 czerwca b. r. na posiedzeniu sekcji dla uprawy wina, obchodzić uroczyście winobranie w mieście Satoralja-Ujhely dnia 29 września 1886 r. i urządzić przy tej sposobności miejscową wystawę wina i winogron, pochodzących z okręgu tokajsko-hegyalajskiego. W tym celu wybranym został obszerniejszy komitet, w którego skład weszli najznaczniejsi właściciele winnic.

„Ponieważ nasi sąsiedzi i przyjaciele Polacy od wieków słyną jako najznakomitsi znawcy tego produktu naszej krainy, tak dalece, że o naszych winach urosło przysłowie: „Hungariae natum et Poloniae educatum“, przeto zapraszamy ich najserdeczniej do jak najliczniejszego udziału w odbyć się mającej uroczystości winobrania i ośmielamy się podać równocześnie do wiadomości następujący program: 1. Dnia 29 września b. r. o godzinie $7^1/_2$ rano przyjęcie gości galicyjskich na dworcu kolejowym; 2. Uroczysty pochód do miasta i umieszczenie gości; 3. O godzinie 10 przed południem zwiedzanie wystawy wina i winogron, urządzonej w sali i parku „łaźni Diany“; 4. O godzinie $12^1/_2$ uczta w teatrze miejskim; 5. O godzinie 4 po południu uroczystość winobrania w winnicy umyślnie na ten cel urządzonej, muzyka, produkcje towarzystwa śpiewaków i ognie sztuczne; 6. O godzinie 9 wieczór zabawa z tańcami i wieczerza w sali teatru miejskiego.

„Komitet udał się z prośbą do zarządów kolei żelaznych w celu uzyskania zniżenia cen jazdy dla gości przybywających z Galicji, a wynik tych starań będzie podanym na czas do powszechnej wiadomości.

„Upraszamy Szanowną Redakcję o łaskawe ogłoszenie tego pisma w swoim dzienniku.

Satoralja-Ujhely dnia 14 sierpnia 1886.

Z uszanowaniem: W imieniu komitetu:

Prezes: *Józef Nyomarkay*,

przewodniczący sekcji dla uprawy wina w towarzystwie rolniczem.

Sekretarz: *Mikołaj Pataky*,

notarjusz miasta Satoralja-Ujhely.

Ks. Walerjan Kalinka pokrzepiony na zdrowiu, ale mocno stęskniony do kraju, swoich i swych prac historycznych, powraca w tych dniach. Jutro przybędzie do Krakowa, gdzie zabawi parę dni.

Przejechanie. Posiąg osobowy, idący z Husiatyna do Chyrowa, przejechał wczoraj pod Stryjem trzyletnie dziecko jednego z budników.

Samobójstwo. Bogumił Cichulski, pomocnik księgarni Seyfartha i Czajkowskiego, liczący lat 19, zastrzelił się w swojem mieszkaniu przy ul. Ochronek, wczoraj o godz. 3 zrana. Samobójca zostawił sześć listów, do rodziny. pryncypałów i kolegów, pisane z humorem — w żadnym jednak powodu samobójstwa nie wyjawił.

Żydzi w Amsterdamie i rozruchy. Dla znających stosunki i oceniających fakta na podstawie zupełnie przedmiotowego badania od razu staje się jasnem, gdzie tkwi właściwa pobudka rozruchów socjalistycznych, których widownią było niedawno i może będzie jeszcze miasto Amsterdam. Kwestja socjalna rozwija się tam na tle kwestji żydowskiej; żydzi stali się tam panami wszystkich źródeł dochodu tak bogatego handlowego miasta jak Amsterdam: mają oni w swem ręku giełdę, większą część prasy, banki itd, tak że ludność miejscowa jest fa-

Mały Fejleton.

Główna wygrana.

Wszak jeszcze ci się nie zdarzyło szanowny czytelniku trafić na główną wygranę? Łatwo tego się domyślić, bo jakkolwiek są ludzie, którzy nawet po dwa razy „robią hauptreffera“, to z drugiej strony nie brak takich, którzy w całem życiu nie zrobili ani jednego.

Zresztą sprawa wielkiej wygranej nie idzie tak łatwo, jakby się zdawać mogło; jest ona połączona z mnóstwem najrozmaitszych przykrości. Jeżeliby się tak drugi raz trafiło główną wygranę, to możnaby spokojniej wszystko załatwić, ale pierwszym razem ma ona wiele stron ujemnych.

Trzymałem się zawsze zasady: unikać wzruszeń, bo to zdrowiu szkodzi, można więc pojąć, jak musiałem uczuć się wstrząśnięty, gdy pewnego dnia czytając przy śniadaniu w kawiarni dziennik, trafiłem na rezultat losowania pożyczki państwowej, i spotkałem w wykazie pomiędzy innemi, cyfry, które wydały mi się wybornie znane. Wstrząsnąłem gazetą, jakgdybym chciał spróbować, czy te cyfry nie znikną, ale skutku nie osiągnąłem innego nad ten, że strącona z tacki szklanka z wodą, runęła na ziemię, co w wielkie oburzenie wprawiło innych gości, czytających artykuły wstępne. Oczywiście zamiast na to zważać, obserwowałem dalej osobliwe cyfry. Nie, to nie ułuda; przed oczyma memi stała najwyraźniaj długa liczba, którą przecie umiałem na pamięć, ja, właściciel jedynego losu. Uczułem, że krew uderza mi do głowy zacząłem obawiać się, czy przypadkiem nie popsuła mi się która klepka w mózgu. Dobywszy notatnika, zajrzałem do środka, na kartkę, na której miałem zapisane numera mego losu. Znowu te same cyfry. Wtedy przyszła mi jeszcze jedna myśl, z dotychczasowych najstraszniejsza: może to tylko błąd drukarski? Wszak jeden znak niewłaściwy wystarcza w takim razie do przemiany najwyższego szczęścia w najdotkliwsze rozczarowanie.

Powietrze zdawało mi się dziwnie duszne; nie wiem, czy za melange zapłaciłem guldena, czy nic nie zapłaciłem. Wiem tylko, że po drodze wpadłem na rozmaitych ludzi i rozmaite za to otrzymywałem komplimenta, jako też, że ostatecznie wpadłem do drugiej kawiarni, aby się znowu przekonać z wszystkich gazet o tem, że w istocie numera mego losu zgadzają się z numerami głównej wygranej. Potem pobiegłem do domu, aby los wziąć i natychmiast zeskontować go w banku.

Jeśli drugi raz trafię na główną wygranę, to oczywiście nie zrobię podobnego głupstwa, gdyż tych kilkaset guldenów potrąconych za eskont, dostałbym później także. Ale przy pierwszym „treferze“ to rzecz inna. Wygraną wypłaca odnośne przedsiębiorstwo całkowicie dopiero po kilku miesiącach, a ja chciałem być rychło, chciałem już dzisiaj być bogaty. Bo kto tam wie, co się z nim stać może za kilka miesięcy?

Łatwo wyobrazić sobie, jak szybko biegłem do domu. W drodze doznałem nowego wzruszenia. Los mój przechowałem w biurku niedostatecznie zamkniętem i od tygodnia go nie widziałem; może kto ukradł ten kwit na fortunę? Wszak pewny być nie mogłem: najzacniejszy człowiek stajesię czasem złodziejem, głównie dla tego, że każdy człowiek, zanim pierwszy raz co ukradł, był uczciwy. Z szybkością niedopisania wbiegłem na trzecie piętro i rzuciłem się ku biurku. Los leżał na swojem miejscu, zupełnie nietknięty. Cyfry na nim wytłoczone zgadzały się znowu z cyframi, które zapisałem sobie w notatniku i z podanemi przez gazety cyframi głównej wygranej. To podnieciło mnie jeszcze bardziej.

Wielce stroskany udałem się do miasta. Tak łatwo można wpaść pod koła wozu, lub uledz innemu nieszczęściu, a to byłoby podwójnie niemiłe w chwili, gdy człowiek traf dał tyle pieniędzy.

Likwidacja głównej wygranej, trochę trudniejszą jest rzeczą, niż np. kupno bułki. Urzędnicy bankowi są aż do znużenia przezorni, badają oni papier i człowieka, którzy go przynosi; trzeba dawać rozmaite wyjaśnienia, poczem proszą Cię, abyś przyszedł za parę godzin. Czas ten skraca się, o ile to jest możebne, przez rojenie sobie rozmaitych planów, co do ulokowania pieniędzy, nowego trybu życia i t. d. Niepośledni ma się kłopot także z zastanawianiem się nad wysokością „dusera“, jaki wedle zwyczaju dać wypada funkcjonarjuszom banku. Bo nie każdy ma tak zimną krew, jak pewien konduktor kolejowy, co to mniejwięcej przed 15 laty na promesę wygrał 200 tysięcy złr. Wziął on tę sumę, schował ją spokojnie do kieszeni, a kiedy mu uczyniono uwagę, iż zwykle daje się pewne honorarjum dla urzędników kantoru, położył na stole — dziesiątkę.

Oczywiście kwota ta wydała się za małą, co jednak wcale nie zmieszało starego kolejnika. Zamiast datek powiększyć zabrał on napowrót dziesiątkę i chowając ją do kieszeni rzekł:

— W dzisiejszych czasach i to jest pieniądz.

Oczywiście taką praktyczność uważać trzeba u wygrywających jako bardzo wyjątkową. Co do mnie przynajmniej, nie wiem, jaką miał wartość plik banknotów, który od ogólnej sumy oddzieliwszy, pozostawiłem na stole.

Znalazłem się tak na ulicy z olbrzymim majątkiem w kieszeni i z niepokojem o to, aby mnie nie spotkało co złego. Przedewszystkiem złożyłem prawą rękę na kieszeni, w której spoczywały moje skarby i zanim odważyłem się siąść do dorożki, dobrze poprzód obejrzałem zarówno ją, jak starego woźnicę. Wreszcie zdecydowałem się powierzyć jemu siebie, aby coprędzej z majątkiem dostać się do domu. Do domu! Mój kawalerski pokoik na trzeciem piętrze i taki majątek! Ach ale prędko znajdę lepsze pomieszczenie! Na jednej z głównych ulic w pięknie umeblowanych pokojach, trochę inną mieć będę fantazję.

Tymczasem jednak czułem się śmiertelnie znużony. Wstrząśnięty niespodzianym dniem fortuny od rana tj. od owej niedopitej kawy nie miałem nic w ustach. A jednak czułem, że nie potrafiłbym teraz niczego przełknąć.

A potem ta noc straszliwa! W prostem, prymitywnie zamkniętem biurku leżała ogromna suma pieniężna w papierach i w banknotach. Gdyby tak wybuchł pożar, lub gdyby dach runął! Wszak wszystko to być może. Zresztą nie mogłem być pewny, czy jakim cudem nie dowiedzieli się inni lokatorowie, że ja, ten „biedny człowieczyna“, dostałem nagle tak znaczną sumę pieniędzy! Pieniądze oślepiają ludzi, który nigdy jeszcze nie trafili na główną wygranę i żałowałem mocno, że nie zaopatrzyłem się w rewolwer.

ktycznie niczem innem, jak materjałem wyzysku w ręku żydów, reprezentujących kapitał.

Żydzi mają w Amsterdamie osobną swą dzielnicę (chociaż i tak wszędzie ich pełno) bardzo gęsto zaludnioną. Jestto nader oryginalna część miasta; istnieje ona od szesnastego wieku i z powodu swych starożytnych budowli przedstawia dla turysty wiele interesu. Ale z drugiej strony, patrząc na te piętrzące się jedna nad drugą budowle, na te mrowiska ludzkich istot o typowych wschodnich fizjonomjach, nieprzyjemnem wejrzeniu, wiecznie krzątających się i niespokojnych, każdy człowiek świeżo przybywający stara się jak najprędzej oddalić się z tego Ghetta, przesiąkłego nieprzyjemną wonią, zanieczyszczonego nadgniłemi odpadkami wszelkiego rodzaju i tchnącego ślepą nienawiścią do wszystkiego, co tylko nie żydowskie.

Do szesnastego wieku żydzi prawie nieznani byli w Amsterdamie; ale inkwizycja w Hiszpanji i okrutne prześladowanie żydów w Niemczech spowodowały emigrację do Niderlandów, kraju wówczas katolickiego, ale opierającego się energicznie w tej epoce zaprowadzeniu u siebie inkwizycyjnego systemu prześladowania heretyków. W porównaniu z miastami hiszpańskiemi Amsterdam wydawał się hiszpańskim żydom prawdziwym rajem; to też osiedlili się tu z wszelkiem bezpieczeństwem i spokojem. Żydzi hiszpańscy, emigrujący z półwyspu pirenejskiego, po większej części zabierali z sobą mienie, co im pozwalało zaraz po przybyciu na nowe miejsce zamieszkania rozpoczynać nader korzystne operacje handlowe.

Władze amsterdamskie i ludność okazały się z początku bardzo życzliwemi dla nowych przybyszów, którym wyznaczono w mieście osobną dzielnicę. Ale niezadługo musieli się przekonać, że żydzi emigranci za okazaną im gościnność złą płacą monetą ludności miejscowej. W mieście z pojawieniem się żydów zaczęła się szerzyć lichwa, handel przechodził stopniowo w ich ręce i Holendrzy przyszli do przekonania, że w przybyszach zyskali oni wątpliwych przyjaciół. Dodajmy do tego kabalną solidarność żydów, ich jawną nienawiść do wszystkiego co jest chrześciańskie; ich oszustwa, przebiegłość, wykręty i podejścia; wszystko to musiało pewnego dnia przepełnić czarę cierpliwości gościnnych mieszkańców Amsterdamu.

Ażeby wstrzymać dalszy rozrost kolonji żydowskiej w mieście, władze amsterdamskie zaczęły ograniczać prawa nowych mieszkańców; wzbroniono zawierania małżeństw między żydami a chrześcianami, wzbroniono żydom trudnić się adwokaturą itd.

Naturalnie posypały się skargi i narzekania żydów; nie omieszkali też wystawiać siebie jako ciężko pokrzywdzonych, którym przychodzi zawsze grać rolę kozłów ofiarnych. Ale to nie przeszkadzało im nic załatwiać w ukryciu różne nieczyste interesa i zajmować się wszelkiemi podejrzanemi i zabronionemi operacjami. Takiego obchodzenia prawa nauczyli się żydzi w Hiszpanji, gdzie na każdym kroku obawiać się musieli tortur inkwizycji; tem łatwiej więc było im podchodzić władze amsterdamskie, które, jeżeli były zmuszone wdawać się w handlowe operacje żydów, to tylko w celu bronienia interesów tuziemczej ludności.

Takie ograniczenia praw żydów amsterdamskich istniały ciągle aż do rewolucji francuskiej; kiedy w roku 1795 żydzi francuscy otrzymali we Francji zupełne równouprawnienie pod względem obywatelskiw i prawnym; żydzi amsterdamscy naturalnie tem więcej zaczęli narzekać i skarżyć się na prześladowania, zapomniawszy o hiszpańskich torturach i inkwizycji. W czasie tym przybyło do Amsterdamu wielu emigrantów francuskich, zmuszonych opuścić ojczyznę, która pozbawiła ich mienia i pieniędzy.

Z pomocą złota i różnych nieczystych środków żydzi stali się do tego czasu stopniowo coraz więcej równouprawnionymi obywatelami. Handel znów przechodzi całkiem w ich ręce, lichwa zostaje urzędowem ich rzemiosłem, na ulicach pojawiają się znów żydowskie ławeczki, na których oni jawnie na niesłychane procenta wypożyczają ubogiej ludności pieniądze. W obecnym czasie cały Amsterdam zapełniony żydami, bez ich udziału nie przyjdzie do skutku żadna większa operacja finansowa; żydzi stali się prawdziwymi panami losów amsterdamskiej giełdy, większa część prasy w ich ręku. Ludność miejscowa — zwłaszcza uboższa i mozolnie pracująca — czuje się ogromnie pokrzywdzoną i ostatecznie daje wyraz swemu niezadowoleniu wybuchami, które według dzisiejszej nomenklatury naukowej mają miano rozruchów socjalnych.

Niemiecka poczta gołębia we Francji. Paryski *Soir* opowiada p. t. „Niemieckie gołębie pocztowe" następującą historyjkę:

W biurach ministerstwa wojny mówią wiele o zrobionem w tych dniach odkryciu. Pewien p r i v a t i e r z okolicy Nevers, postrzeliwszy gołębia w locie, skonstatował z najwyższem zdziwieniem, że skrzydło ofiary ostemplowane było cesarskiem orłem niemieckim. Nadto gołąb niósł trzcinę, w której wydrążeniu znajdował się zwój papieru z szyfrowaną depeszą. Skrzydła i depesze dostały się do ministerstwa wojny, a zarządzone dochodzenia wykazały, że nasi poczciwi sąsiedzi Niemcy, ze zwykłą roztropnością urządzili sobie na naszem terytorjum stację poczty gołębiej. Między dyrektorami tych stacyj, a centralnym sztabem generalnym w Berlinie, wymieniają skrzydlaci posłańcy codzienne relacje. W ten sposób Niemcy korzystając z czasu pokoju, urządzają sobie system międzynarodowych wywiadów, które w czasie wojny mogą im oddać nieposplite przysługi.

Z kraju Eskimosów. Z Grenlandji wschodniej podróżnik naukowy kapitan Holm podaje w sprawozdaniu swojem niektóre ciekawe szczegóły. Zaludniona część wschodniej Grenlandji podzieloną jest dwoma długiemi pasmami pogórza, niepodobnemi do przebycia, na dwie części, tak, że mieszkańcy położeni na północ są jakby zupełnie od reszty świata odcięci. P. Holm z kilkoma towarzyszami przebył jednak przeszkody i znalazł na północy kraj o wiele przyjemniejszy od części południowej. Tutaj przebył Holm zimę z roku 1884 na 1885 między krajowcami, którzy nigdy jeszcze nie widzieli białego człowieka. Kamienne ich chaty leżą na wybrzeżu wielkiego fiordu Angmaselik, który w lecie jest ujściem siedmiu rzek. Małe rzeki obfitują w łososie, które obok niedźwiedzi i wielorybów stanowią pożywienie ludności tamtejszej. Otoczeni ogromnemi górami lodowemi i polami śnieżnemi, ludzie pozostawali tu przez setki lat bez wszelkiej wiadomości o reszcie świata. — Mimo to jednak znajdują się u nich rzeczy, pochodzące z świata cywilizowanego a dziwnym sposobem tutaj przyniesione. Holm dowiedział się, że od czasu do czasu morze wyrzuca na brzeg szczątki okrętów rozbitych i ładunków — a te kawałki żelaziwa w tak dziwny sposób darowane ludności tutejszej są dla niej cennym materjałem i wielką pomocą w walce o byt.

Żyjący tutaj Eskimosowie są wzrostu słuszego zgrabnie zbudowani, o twarzy owalnej, a nie rzadko i przyjemnej, w przeciwstawieniu do innych Eskimosów, którzy mają twarze bez wyrazu. Chaty ich, broń i naczynia domowe są uderzająco podobne do tych, które misjonarz norweski Egede przed 150 laty znalazł na zachodniem wybrzeżu Grenlandji. Krajowcy przyjęli Holma i jego towarzyszy bardzo uprzejmie i nieustannie podziwiali. Dopiero wyuczywszy się ich mowy, Holm wiele skorzystał dla swoich badań. Opowiada, że krajowcy odbywają w lecie zgromadzenia, przyczem tańcują i śpiewają przy odgłosie trąb. W zimie zgromadzają się w większych chatach dla odbywania ceremonji religijnych przyczem wywołują rozmaitych duchów, w których wierzą. Ekspedycja, w której oprócz Holma wzięli udział dr. Knutzen, dr. Eberlin i porucznik Garde, nie znalazła nigdzie na wybrzeżu śladów osad europejskich — co obala zupełnie zapatrywanie Nordenskjölda jakoby na wschodniem wybrzeżu należało szukać kolonji Eryka Czerwonego. Klimat wschodniego wybrzeża jest według Holma o wiele znośniejszy i łagodniejszy aniżeli na zachodniem wybrzeżu Grenlandji.

Sport. W piątym dniu wyścigów na torze carskosielskim w biegu trzylatków zwycięstw odniósł „Baronet" hr. Krasińskiego, drugim był „Kordecki" L. Grabowskiego, „Arkonja" Ursyna Niemcewicza stanęła trzecia.

Mniej szczęśliwym był również hr. Krasińskiego „Highland" w wyścigu koni czteroletnich; będąc już na czele, tak przed samą metą zwolnił tempo, że w ostatniej chwili przez „Kiń Grusja" pana Iljenki na długość szyi pokonanym został, podczas kiedy znany „Mirabeau" daleko za niemi przyszedł trzeci.

Tanie meble. Jeden ze znajomych *Kurjera warszawskiego* komunikuje mu fakt pewnego podejścia, który może stanowić pożądane ostrzeżenie, a pokazuje zarazem na jakie to sposoby biorą się ludzie, aby bliźnich oszukiwać.

Wiele osób, zamierzając nabyć meble niedrogo, przeszukuje ogłoszenia prywatne, gdyż takie kupno przedstawia więcej gwarancji, aniżeli meble nabyte u handlarzy i w ogóle w składach tandeciarskich. Tak samo zapatrywał się pan K. i stosownie do ogłoszeń, udał się w dwa miejsca. I tu i tam meble niezbyt mu się podobały, więc ich nie kupił, a następnie postanowił jeszcze przez pewien czas poczekać. Obecnie, po miesiącu znów przeglądu inseraty i natrafiwszy na też same adresa, postanawia jeszcze raz obejrzeć, w nadziei, że mu się lepiej spodobają, a właściciele, nie znajdując tak długo nabywców, będą skłonniejsi do zniżenia ceny. Tymczasem w tych samych prywatnych mieszkaniach pan K. zastał inne garnitury mebli, ale też same osoby pragnące się ich pozbyć z powodu wyjazdu. Okazało się z dalszej rozmowy, że istnieją wieczne „wyjazdy", tak, jak istnieją wieczne „wyprzedaże", a lokatorzy podający takie ogłoszenia są poprostu ajentami tandeciarzy i pobierają od nich umówiony procent.

Zaraz po sprzedaniu jednego garnituru wstawia się drugi; podobna manipulacja odbywa się z biurkami, szafami, kredensami itp. Jest to więc swojego rodzaju podstęp, a takich fikcyjnych sprzedaży „z powodu wyjazdu" odbywa się dosyć we wszystkich dzielnicach miasta.

Curiosum stylistyczne. W Suwałkach, wielki afisz, drukowany w miejscowej drukarni A. Marksona, zapowiada dziwną polszczyzną przedstawienie magiczne. Oto wyjątki z tego afisza:

„Przejazdem przez tutajsze miasto znanymi prestygitatorami (sic) A. Hermanem i mechanikiem A. F. Gel — oraz japońskiemi artystkami będzie dano przedstawienie".

W programie zaś czytamy: „Doświadczenia elektryczności i hybno-magnetyzma". „Katalepsa". „Hygantska jeszcze nie widziania magnetyczna siła". „Do uczęstniczenia w doświadczeniu siły Magnetyzmu będą uczestniczyć tylko te osoby, które po obejrzeniu przezemnie uznane będą kompletnie zdrowemi, i u których żaden z członków ciała nie znajduje się w chorowitem położeniu". „Doświadczenia Spirytyzmu i Magnetyzmie w wyobraźni nie egzystujące". „Fata morgana, cudo z natury i wynalazki Archytektury wszystkich części na Kuli ziemskiej, Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Anstralji z ich starożytnością i osobistemi pamiątkami". „Szczególniejsze osobistości Palestyny". „Grzmoty i błyskawice, któremi będzie oświecono". „Wynalezione Mumii Faraonowe, które leżeli w ziemi więcej jak 3000 lat". Typy rozmaitych plemion narodów z ich narodowością". „Północna zorza *a la fantastique*". „Wejście w ogrodu po kop. 15."

U dołu afisza znajduje się następujące ogłoszenie: „Potrzebne są „Alte grosse Schlange" stare żywe węże. Nietoperze robak dwurogowy żyjący przy mogile Johanis Wurmchen. Świętojański robak, Koty czarne, życzące sobie dostarczyć takowe, zechcą zgłosić się na kwaterę Hermana dla otrzymania przyrządzeń do łapania węży i dla objaśnienia co do reszty. Koty po wyjęciu z nich fosfora przy ich właścicielach zawierającego się w nich magnetyzmu będą zwrócone nazad bez uszkodzenia ich zdrowiu, ci którzy dostawią cokolwiek z wyżej pomienionego, dostanie przyzwoite wynagrodzenie".

Przytaczając powyższe „Curiosum stylistyczne" nie mamy nic więcej do nadmienienia, chyba że „osobiste pamiątki", które opiewa afisz przypominaja żywo „osobiste wiadomości", drukowane codzień jako nagłówek jednej z rubryk pewnego lwowskiego dziennika.

Środki zabezpieczenia tajemnicy listów. Jak wiadomo, zwykłe koperty z gumowanym brzegiem nie chronią listów zupełnie przed zbytnią ciekawością. Trochę pary, a wreszcie zimnej wody wystarcza, aby się brzeg odlepił; przeprasowanie zaś listu przez bibułę zaciera znów wszelki ślad popełnionej niedyskrecji. Aby się uchronić od tego, zastosowano w Anglji koperty, noszące na zewnętrznym podgumowanym brzegu kilka wyrazów, stających się widocznemi dopiero po zwilżeniu. Wyrazy te na kopertach angielskich brzmią zwykle: „starano się mnie otworzyć!" W braku podobnej koperty można się jeszcze zabezpieczyć w ten sposób: na stronie zaklejonej listu robi się kilka kresek ołówkiem fuksynowym, a wreszcie zwyczajnym. Kreski te zdradzą wyglądem swoim niedyskrecję, nie mówiąc już o tem

---

Potem zacząłem się troszczyć o przyszłość. Gdzie mam osiąść? Czy nie byłoby dobrze kupić wieś, czy może lepiej kamienicę? Przyszły mi zaraz na myśl wszystkie odnośne anonse z gazet, ale jakoś żaden nie przypadał mi do gustu. No, to bagatela! Coś się znaleść przecie musi, jeśli pieniądze są w kieszeni. Na razie potrzeba tylko zaopatrzyć się w ogniotrwałą kasę. Ale u której firmy ją nabyć, aby nie mieć żadnej wątpliwości, iż sprzęt ten jest rzeczywiście ogniotrwały.

W końcu jeszcze jeden ambaras. Chciałbym się wybrać wprzód w podróż, zanim zacznę spokojnie żyć z kapitału. Już dla tego samego uśmiechała mi się podróż, iż rozniesie to się po mieście, jako stałem się bogaczem, a wtedy człowiek nie będzie miał spokoju. Przedtem, kiedy jeszcze byłem biedakiem, sprawiało mi to przyjemność, gdy mogłem dzielić się z przyjaciółmi tem, co miałem, ale teraz co innego! Bo, choć majątek dostałem dość znaczny, nie wystarczyłby on, abym wszystkim dogodził. Zresztą nowe stosunki wskażą mi nowy sposób życia; dostanę się w inne towarzystwo, i trudno mi będzie z dawnymi przyjaciółmi utrzymywać tak samo ściśle jak dotąd stosunki. Co się tyczy biednych, to należy z nimi obchodzić się bardzo ostrożnie. Łatwowierność drogo kosztuje; od czegoż zresztą istnieje ustawa o włóczęgostwie?

Dużo jeszcze przeszedłem irytacji, zanim spokojnie mogłem ciągnąć zyski z mej głównej wygranej. W ogóle przykrości było bardzo wiele i przestrzegam tych szczęśliwców, którym się to, co mnie zdarzy, aby ostrożnie hamowali swą radość. Przeświadczenie o nagle uzyskanej wielkiej sumie pieniężnej wstrząsa całym organizmem, może szkodliwe pozostawić następstwa. Ponieważ zaś z drugiej strony trudno dziś przyjść do pieniędzy zwolna nawet za pomocą pracy, sumienności i inteligencji, więc najlepiej być ostrożnym w wyborze rodziców i urodzić się synem miljonera. Wtedy człowiek oswaja się już od dziecka z mamoną, uważa ją za całkiem naturalnego towarzysza w pielgrzymce doczesnej i oszczędza sobie tych szkodliwych wzruszeń, jakie wywołuje u zwykłych śmiertelników główna wygrana.

że przy nowem zaklejeniu mogą niepasować. Najlepszą oczywiście jest pieczęć lakowa i ona jednak nie chroni dostatecznie tajemnicy listu. Komu zależy na tem, zdejmuje pieczęć rozgrzanym nożem, choć operacja ta wymaga pewnej wprawy. Aby więc usunąć możliwość takiego nadużycia, należy pieczęć uczynić jaknajcieńszą, co się osiąga przez silne wyciśnięcie, przyczem baczyć należy, żeby tak spoił wszystkie cztery zagięcia koperty, inaczej łatwo jednę z nich z pod pieczątki uwolnić. Jednym wreszcie z używanych środków przy tajemnem otwieraniu listów jest przykrojenie ostrym nożem wierzchu, a następnie zalepienie brzegu olejem rybim. Przekonać się o tem łatwo, kładąc list w wodę. Ochroną przeciw temu środkowi będzie używanie kopert płóciennych, w jakich zwykle przesyła się pieniądze.

Statystyka Bośnji i Hercegowiny. Z ukończonego niedawno przez rząd austrjacki pierwszego dokładnego spisu ludności Bośnji i Hercegowiny, wyjmujemy niektóre ważniejsze daty, celem dania obrazu społecznego tych krain.

I tak: ogólna liczba mieszkańców Bośnji i Harcegowiny wynosi 1,336.091 dusz wobec 1,158.440 w roku 1879.

Rozdzielając tę sumę według wyznanania religijnego, które jak wszędzie na Wschodzie jest podstawą podziału społecznego,

otrzymamy	w r. 1879	w r. 1885
Mahometan	448.613	492.710
Greckiego obrządku	496.651	571.250
Katolików	209.391	265.788
Żydów	3.426	5.805
Innych wyznań	249	538

Wielki ten wzrost ludności w sześciu latach o $15^1/_2$ prc. nie może być wytłómaczony naturalnym rozrostem. Główną rolę odgrywa tutaj dokładność obecnego spisu wobec niedokładności i doryweczości census w r. 1879, kiedy nieświadomi rzeczy mahometanie kryli się przed liczeniem. Drugą przyczyną wzrostu jest osiedlanie się napływowych elementów, mianowicie katolików i żydów.

Co do socjalnego stanowiska, liczyły te kraje:

Begów i Agów, czyli większych właścicieli ziemskich 8,162, kmieci wolnych 117.466, kmieci poddanych 197.833.

Najważniejsze miasta liczą:

Serajewo 26.286 mieszkańców, Mostar 12.655, Banialuka 11.357, Bielina 7.807, Dolna Tuzla 7.189, Trawnik 5.933, Tezani 5.807, Wysoko 4.994, Priedor 4.746, Gradyska 4.596, Livno 4.535, Dervent 4.449, Foca 4.360, Brcka 4.281.

Reszta liczy niżej 4.000 mieszkańców.

Stolica Serajewo liczy 5.296 domów, a ludności ma 13.348 mężczyzn, a 12.960 kobiet. Przeważającem wyznaniem mieszkańców jest mahometanizm, gdyż Serajewo liczy 15.787 mahometan, 3.431 greków, 3.326 katolików, 2.618 żydów i 106 obcych wyznań.

Mostar liczy 6.825 mahometan, 3.369 greków, 2.359 katolików i 98 żydów.

Oszczędności p. Grévy. Z okazji krótkiej podróży prezydenta rzeczypospolitej *Gaz. de France* podaje następujące obliczenie: Przypuściwszy, że Grévy musi płacić za bilet kolejowy — co nie jest rzeczą skonstatowaną — koszta podróży jego wynoszą: z Paryża do Dijon fr. 38·80, z Dijon do Dole fr. 5·80, z Dole do Mont-sous-Vandrey fr. 2·70, ogółem fr. 47·30, a z powrotem tównież fr. 47·30; razem więc fr. 94·60. Pan Grévy pobiera rocznie z funduszów państwowych 300.000 fr. jako wynagrodzenie podróży; nigdy zaś dłuższych wypraw nie odbywa, przeto z tego źródła dochodu ma 299.905 fr. 40 ct. oszczędności na rok. — Jeżeli sumę tę pomnożymy przez liczbę lat panowania prezydenta, wyniesie ona przyzwoity kapitalik 5,389.297 franków 20 centimów.

W książnicy podręcznej króla Ludwika znaleziono pewną ilość autorów polskich w przekładzie niemieckim, a mianowicie: Maksymiljana Fredry „*Stadts und Sittenlehren*", wydanie frankfurckie, na którem są ślady notatek. Król przeglądał widocznie „*Polnische Volksmärchen*" Glińskiego w przekładzie Godinowej. Na egzemplarzu Głowackiego „*24 malerische Ancichten der freien Stadt Krakau*" znaleziono szkice na wzór Sukiennic, do budowy muzeum w Mnichowie. W zbiorze znajduje się kilka przeróbek Paulmanna z Kraszewskiego i dwie edycje Mickiewicza. Na „Agaj-Hanie" w przekładzie Brachvogla dostojny czytelnik napisał ołówkiem „*ravisant*". „*Parnass*" Nietschmana prawie całkowity figuruje w pomienionym asortymencie.

Fabrykacja muślinu. — Najlepszy gatunek tego słynnego i kosztownego wyrobu indyjskiego nosi nazwę *Dacca muslin*, od stolicy prowincji Dacca, gdzie wyrabiają najcieńszy muślin. — Na wystawie kolonjalno-indyjskiej w Londynie, w oddziale bengalskim znajduje się kilka sztuk tej prawdziwie pajęczej tkaniny. — Zdaje się jednak, że prawdziwa sztuka przędzenia i tkania muślinu ucierpiała nieco na swej doskonałości. Gdy bowiem dawniej sztuka muślinu, mająca 15 yardów długości i yard szerokości, ważyła zaledwie 900 granów, dzisiaj taka sama sztuka waży 1600 granów. Cena sztuki pierwszego gatunku wynosiła 40 ft. szt., obecnie zaś wyrabianego 10 ft. Ta znaczna różnica w cenie najlepszym jest dowodem pogorszenia się wyrobu.

Nazwy nadawane po indyjsku muślinowi, a zwłaszcza staremu słynnemu gatunkowi *Dacca*, brzmią w tłumaczeniu nader poetycznie, jak np.: „tkane powietrze", „ciekąca woda", „rosa wieczorna"; ostatnia ta nazwa pochodzi stąd, że tkanina rozpostarta na trawie, ledwie jest dostrzegalna dla oka ludzkiego. Edwin Arnold w słynnym swym poemacie p. t. „*The light of Asia*" o muślinach owych pisze „*So fine, that twelve folds hide not a modest face*", czyli, że są tak cienkie, iż złożone w dwanaście, nie ukryją skromnej twarzy.

Honorarja aktorskie za czasów Cycerona. W czasopiśmie niemieckiem *Gartenlaube* znajdujemy notatkę, według której honorarja cieszących się sławą aktorów były dawnemi czasy bardzo znaczne. Cyceron w mowie, wygłoszonej ku obronie przyjaciela swego aktora, Quintusa Roscjusza, wygłoszonej, nadmienia, że ten ostatni odrzucił 6 miljonów sestercji, które mógłby zarobić w najzaszczytniejszy sposób, w przeciągu lat dziesięciu. Suma ta, nazwana nawet przez Cycerona bardzo znaczną wynosiłaby według dzisiejszego kursu 750.000 m., co znaczy, że pensją roczną stanowiłoby 75.000 m. Według Plinjusza VII, 30, roczna płaca Roscjusza wynosiła tylko 62.490 m., natomiast Makrobiusz *Lib.* II, 10 oznacza płacę dzienną na 1000 denarów czyli 4000 sestercji, co wyniosłoby roczną pensję w sumie przeszło 180.000 m. Aktor Ezop pozostawił, również według Makrobiusza, synowi swemu majątek wynoszący prawie 3 miljony marek, a zdobyty zaledwie za pomocą sztuki. Niejeden z adeptów Melpomeny wzdycha niewątpliwie, aby wróciły owe złote czasy!

Car przysłał pannie Giers na podarunek ślubny kosztowną kolję z pereł, a carowa branzoletę.— Zięć p. Giersa, Rosetti Solesco, Rumun uchodzący za zdolnego i nader trzeźwego dyplomatę, przechodzi do służby rosyjskiej i przyjmuje poddaństwo rosyjskie. Będzie on obecnie prawą ręką, a kiedyś następcą Giersa.

Część ekonomiczna.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 4450 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 2340. Spęd ogólny był o 609 sztuk większy, niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 512 więcej. — Skutkiem wielkiego spędu lekki towar płacono nieco taniej.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 52 do 60 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu".

Tryjest 18 sierpnia. W ostatnich dwudziestu czterech godzinach znowu 7 osób zachorowało na cholerę, zaś w Fiume jeden.

Potsdam 18 sierpnia. Na nabożeństwie urządzonem jako w rocznicę śmierci Frydryka W. odbyło się w garnizonowym kościele nabożeństwo, na którem byli oboje cesarstwo. Po nabożeństwie cesarz odbył koło Lustgartenu przegląd wojsk zgromadzonych w obozie.

Berlin 18 sierpnia. Wedle *National Ztg.* dał berliński magistrat odmowną odpowiedź na zaproszenie peszteńskiego komitetu do wzięcia udziału w 200-letniej rocznicy rewindykacji Budy.

Kopenhaga 18 sierpnia. Przybył tu król Portugalji powitany na dworcu przez królów duńskiego i greckiego.

Karlsruhe 18 sierpnia. Na Uhlandstrasse runął popołudniu prawie zupełnie wykończony nowy budynek, przygniatając sobą robotników. Dotąd z gruzów wygrzebano 8 trupów.

Paryż 18 sierpnia. W 83 departamentach wybrano wczoraj 72 republikańskich, a 11 konserwatywnych wydziałów do rad departamentalnych.

Londyn 18 sierpnia. Oficjalnie donoszą, że rząd nie zarządził niezwłocznego obwołania granicznej komisji afgańskiej, lecz układa się jeszcze z rządem rosyjskim o nieodgraniczone obszary nad Oxusem. Przed następnym posiedzeniem odpowiedzi rosyjskiej nie zapadnie żadna uchwała co do oznaczenia dnia odwołania. Rząd zamierza tylko nakazać komisji powrót przed zimą.

Madryt 18 sierpnia. *Correspondencia* donosi, że królowa, która wczoraj zachorowała na lekkie zapalenie gardła, teraz ma się lepiej.

Londyn 18 sierpnia. Socjalista Williams oświadczył przed sędzią, że nie zapłaci kary pieniężnej, nałożonej nań wyrokiem z dnia 13 b. m. Odprowadzono go tedy na dwa miesiące do więzienia.

Socjalno-demokratyczny związek zwołuje na niedzielę wielkie zgromadzenie na Trafalgarskim skwerze. Zgromadzenie ma uchwalić rezolucje, domagające się uwolnienia Williamsa i wolności słowa dla wszystkich stronnictw.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. sierpnia 1886.

Hotel Europejski: S. Polański z Rudnik. W. Hampel z Żydaczowa. E. R. v. Löhr z Wiednia. B. Chrząszcz Słowity.

Hotel Zorża: K. hr. Wodzicki z Olejowa. W. Siemiginowski z Torskiego. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Ustrzycki z Czelatycz. A. Seidel z Żytomierza. A. Wiśniowski z Plichowa. E. W. Hawlina z Kijowa.

Hotel Angielski: R. Krzyżanowski z Kijowa. A. Trzeciak z Rosji. J. Lewicki z Stryja. Z. Herman z Rzepniowa. O. Pruszyński z Wołynia. P. Treter z Laszek król. T. Biłous z Bochni.

Hotel Francuski: A. Gajewski z Solowy. B. Żarski z Żółkwi. M. hr. Komarowski z Glinny. W. Łuszpiński z Komarna. T. Niementowski z Żółkwi. S. Dodor z Wiednia. F. Bayer z Wiednia.

Hotel Krakowski: J. Żędzianowski z Krakowa. H. Hikiewicz z Drohobycza.

Z zbożowych targów

17 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 27	7.50—8.—	7.50—8.—	7.80—8.40
Żyto	5.75—6.10	5.50—6.—	5.25—5.77	6.——6.30
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.—	5.——6.25	6.——7.—
Owies	5.——5.85	5.——5.25	.——.—	5.25—.—
Groch	6.— 10.—	6.— 8.—	5.90 7.75	6. —10.—
Wyka	.— .—	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	9.— 9.25	9.——.—	8.90 9 05	9.15 9.25
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	35.—45.—	—.——.—	—.——.—	—— ——
Konic. biała.	40—55·	40.—55.—	38 —·50	40.—55.—
Konic. szwed.	—— ——	—.——.—	—— —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 17 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	75	195	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	—	103	--

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa	27	50	31	--

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·96	10·06
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 15 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	16 4	—	S	1	³/₄ zachm.
Kraków	16 7	25	W	2	mgła
Lwów	17·8	22	E	1	jasne
Tarnopol	17·8	18	—	0	¹/₄ zachm.
Wiedeń	16 7	24	W	2	jasne
Grac	—	—	—		—
Peszt	17 9	24	N	2	jasne
Serajewo	11 6	31	N	1	¹/₄ zachm
Tryjest	24 0	26	E	2	jasne
Pola	23·4	27	E	2	jasne
Kopenhaga	15·1	—	WNW	2	zachm.
Hamburg	14·2	—	NW	1	zachm.
Berlin	15 2	—	WNW	1	zachm.
Monachjum	16·7	19	W	1	³/₄ zachm
Zurich	16·2	12	—	0	¹/₂ zachm.
Genewa	15·0	—	S	2	³/₄ zachm
Paryż	13·6	23	—	0	¹/₂ zachm.
Biarritz	18 0	—	SW	2	zachm
Nicea	22·0	—	—	0	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	21·3	28	—	0	³/₄ zachm.
Rzym	20·0	30	—	0	jasne
Neapol	21·7	28	—	0	jasne
Palermo	24 7	30	—	0	jasne
Malta	25·0	29	W	1	jasne
Sztokholm	17·2	—	—	0	deszcz
Petersburg	16·4	—	—	0	¹/₂ zachm
Moskwa	13 3	—	—		jasne
Warszawa	16 0	—	W	1	¹/₂ zachm.
Kijów	17·5	—	—	0	³/₄ zachm.
Odessa	18·4	—	NNW	1	jasne
Konstantynopol	23·6	27	NNE	3	jasne
Gleichenberg	15·2	24	—	0	³/₄ zachm.
Abbazia	19 8	29	—	0	jasne
Riva	20·5	26	—	0	³/₄ zachm.
Lugano	19 0	—	—	0	/₄ zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Wdowa po byłym obywatelu wiejskim życzy sobie przyjąć dwóch studentów lub dwie panienki na mieszkanie i wikt, opieka troskliwa, warunki przystępne, na żądanie mogą mieć w domu gruntowną naukę języka francuskiego i gry na fortepianie, także pomoc w naukach szkolnych. Bliższa wiadomość ulica Lindego L. 7 pierwsze piętro.

Piotrowska.

Poszukuję używanego już leksykonu francusko-niemieckiego i niemiecko-francuskiego wydanego w Berlinie przez Sachs-Villata a zastósowanego do metody francuskiej Toussaint-Langenschrietta. — Posiadający taki leksykon a chcący mi go sprzedać, zechcą uwiadomić mię listownie z podaniem ceny. Adres: Roman Wolfenburg Baranów via Dębica.

Poszukuję do folwarku Nowe Sioło samoistnego Ekonoma, wytrawnego gospodarza, żonatego, na ordynarję — odpisy świadectw przysyłać należy pod adresem A. Obertyński w Odnowie poczta Kulików. Podania pozostałe bez odpowiedzi uważać potrzeba za nieuwzględnione.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni i litografji Pillera i